GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 LUTEGO 1932
NR. 3 ROK II

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

DWA TYGODNIE

PRZEWLEKŁA TERAPJA.

Bardzo trafnie ujął w swym odczycie, wygłoszonym kilka tygodni temu w Hamburgu, syntezę przewidywań „kryzysowych" na rok 1932 p. John Maynard Keynes, znany brytyjski teoretyk ekonomji. Powiedział on mianowicie, iż pomiędzy najbardziej palącemi zagadnieniami roku ubiegłego i roku, w który wchodzimy, leży głęboka i zasadnicza różnica. Wówczas chodziło o przezwyciężenie zahamowania działalności produkcyjnej i o podniesienie na dawny poziom samej produkcji i związanego z nią stanu zatrudnienia; dziś — o dążeniu do takich celów już niema mowy. Dziś chodzi już, jeśli brać skalę światową, o „zapobieżenie głębokiemu, szeroko rozwiniętemu, kryzysowi finansowemu" i zagadnienie przedstawia się już w ten sposób, iż zadać sobie trzeba pytanie, „czy jesteśmy w stanie przeszkodzić niemal całkowitemu załamaniu się struktury finansowej nowoczesnego kapitalizmu".

I, jakkolwiek tezy szczegółowe p. Keynes'a, zwłaszcza jeśli chodzi o metody, jakiemi próbuje on teoretycznie rozwiązywać problemat depresji światowej, nie przypadają nam do przekonania, to jednak synteza kryzysu ,zawarta na wstępie jego wywodów, jest niewątpliwie słuszna. Kwestja produkcji, spożycia i obrotu, zagadnienia „stock'ów" towarowych i cen — tak aktualne jeszcze rok temu — odeszły na plan drugi przed najgroźniejszem z niebezpieczeństw, przed którem stoi obecnie gospodarstwo światowe — przed załamaniem się systemów pieniężnych w głównych jego ośrodkach.

Niewątpliwie obecny kryzys deflacyjny, jaki obserwujemy we wszystkich niemal krajach, ma swe głębokie źródła w samej strukturze finansowej świata powojennego. Zagadnienie szczupłości światowych środków płatniczych wobec powojennej zwyżki cen, a przedewszystkiem olbrzymiego rozwoju produkcji i wymiany w latach 1925 — 1929, przy jednoczesnem silnem zwiększeniu wydatków publicznych we wszystkich państwach świata stanowi fundament, jeśli się tak można wyrazić, obecnego kryzysu. Jeśli dodać do tego nierównomierny podział złota na kuli ziemskiej, to otrzymamy niejako drugi plan przyczyn obecnej depresji. Nie niżej niż na trzecim planie dopiero postawić można t. zw. zadłużenie polityczne świata t. j. odszkodowania wojenne i długi międzysojusznicze, wynikłe naskutek wojny światowej.

Trzeba to sobie uprzytomnić jasno, iż zarówno odszkodowania niemieckie, jak i długi Francji wobec Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych oraz długi Wielkiej Brytanji wobec Stanów Zjednoczonych wzmacniają — w wypadku realnego ich wypłacania — nierównomierność podziału złota na kuli ziemskiej, a więc niekorzystne dla ogólno-światowej sytuacji gospodarczej zjawisko, powstałe naskutek wojny. Ruch kapitałów z krajów „dłużniczych" ku krajom „wierzycielskim", wywołany przyczynami poza - gospodarczej natury, jakiemi są bezsprzecznie traktaty pokojowe, nie może być przez nikogo uważany za korzystny dla podźwignięcia się świata z obecnej depresji. Nim jednak wypowiemy o tem sąd ostateczny i potępiający bez zastrzeżeń te pozostałości wojenne w imię dobra ogólno-światowego, należy odpowiedzieć na dwa pytania: czy zadłużenie polityczne świata odgrywa *decydującą* rolę w obecnym kryzysie gospodarczym — i czy, znosząc je (w całości lub częściowo), nie ryzykuje się jeszcze większych kataklizmów gospodarczych na świecie, niż te, które przechodzimy obecnie.

Co do pierwszej kwestji, to porównamy tylko cyfry. Według obliczeń sekcji finansowej Ligi Narodów obieg pieniężny świata wynosił w 1928 r. wraz ze zobowiązaniami „a vista" banków emisyjnych i depozytami banków prywatnych powyżej 67,7 miljardów dolarów, z czego na Europę przypadło nie-

mal 30 miljardów dol., na Amerykę północną zaś — prawie 33 miljardy dol. W porównaniu z okresem bezpośrednio przed wojną, kiedy odpowiednie cyfry brzmiały: 17,1 miljardów i 12 miljardów dolarów, równowaga europejsko - amerykańska została, jak widać, silnie zachwiana. Czy jednak może silnie wpływać na zachwianie się jej dalsze fakt corocznego płacenia przez sześćdziesiąt dwa lata pewnych sum, wynoszących ogółem netto (po wzajemnem między - europejskiem skompensowaniu) powyżej 6 miljardów dol., bo tyle właśnie wynoszą skapitalizowane długi międzysojusznicze, odpływające w anuitetach z Europy do Stanów Zjednoczonych?.. Czy istotnie owe 10 miljardów mk., które Niemcy zapłaciły dotąd jako odszkodowania, odegrały tak decydującą rolę w obecnej depresji gospodarczej Niemiec, wobec 25 miljardów mk. kredytów zagranicznych, jakie wpłynęły do Niemiec w latach 1924 — 1929, nie mówiąc już o 32 miljardach mk. inwestycyj wewnętrznych w Niemczech w tymże okresie?..

Rola zadłużenia politycznego więc jest, naszem zdaniem, silnie przesadzona w bieżącej dyskusji na temat znaczenia jego dla sanacji gospodarczej świata Niewątpliwie jest to pewna anomalja powojenna, która nabrała obecnie sui generis zasadniczego znaczenia. Jeśli bowiem Niemcy naruszą plan Youn , a Stany Zjednoczone nie zrzekną się swych wierzytelności wobec b. sojuszników, katastrofa finansowa Francji i Wielkiej Brytanji staje się nieunikniona. Ale nawet pełne uwolnienie Niemiec od odszkodowań przy jednoczesnem anulowaniu długów ze strony Waszyngtonu (na co się zresztą zupełnie nie zanosi) wywołałoby skutek taki, iż zadłużenie wewnętrzne Rzeszy spadłoby w tym wypadku do niewielkiej zgoła sumy, a cały kolosalny aparat produkcyjny Niemiec, zbudowany na kredytach zagranicznych, co do których ustala się obecnie specjalnie dogodne warunki płatności (Stillhalteabkommen), mógłby rozpocząć w całej pełni swą działalność. Oznaczałoby to wyraźną supremację przemysłową Niemiec na terenie Europy, co specjalnie dla słabo uprzemysłowionych państw Europy środkowo- w umowie między rządami tez. wysuniętych przez

W tych warunkach dopiero zorzumiałe się stają miesięczne blisko przetargi pomiędzy Francją i Wielką Brytanją o „wspólny punkt widzenia" w sprawach niemieckich odszkodowań — przed konferencją, która miała być zwołana w Lozannie dla ustalenia w umowie między rządami tez, wysuniętych przez komitet konsultatywny rzeczoznawców, którzy w grudniu r. ub. obradowali w Bazylei nad zdolnością płatniczą Niemiec. Teza francuska, trzymająca się kurczowo poglądu o „chwilowem" moratorjum niemieckiem bez naruszenia planu Younga, (któryby odzyskał pełną swą moc w okresie podniesienia się konjunktury, hamując w ten sposób ekspansję przemysłową Niemiec) walczyła z tezą brytyjską, żądającą za wszelką cenę „ostatecznego" uregulowania sprawy odszkodowań, a w gruncie rzeczy ostatecznego ich..: skreślenia. Pewien zamęt w opinji brytyjskiej wywołało zarówno stanowisko Stanów Zjednoczonych, wypowiadających się stanowczo za utrzymaniem długów międzysojuszniczych, jak i obliczenie, iż Niemcy po uwolnieniu ich od odszkodowań byłyby w tym wypadku obciążone znacznie mniej od Francji i Wielkiej Brytanji. Ale — ponoć — luźna obietnica zrewidowania układu anglo - amerykańskiego o długu wojennym (układ Baldwin — Mellon) wystarczyła, aby do porozumienia z Francją co do zwykłego przedłużenia rocznego „moratorjum Hoovera" o dalszy rok nie doszło. W tym stanie rzeczy sceptyk (o ile wziąłby pod uwagę odroczenie konferencji lozańskiej do czerwca, gdy z dniem 1 lipca upływa termin moratorjum Hoovera) powiedziałby za p. Keynes'em, iż „widać, że nie mamy już kierowników finansowych". Objektywny obserwator przyznać musi, iż ogrom spraw, jakie decydują się obecnie pomiędzy poszczególnemi kancelarjami rządowemi, przytłoczyć może nowoczesnych Colbert'ów, Pitt'ów i Disraelich.

JÓZEF PONIATOWSKI

MORALNOŚĆ W GOSPODARSTWIE ZWIĄZANEM

Od rozwiązania zagadnienia moralności społecznej zależeć będzie możność realizacji i ewentualna trwałość t. zw. planowej gospodarki społecznej.

Funkcjonowanie każdego ustroju społecznego, a więc także i gospodarczego, ściśle jest związane z jakością materjału społecznego, a każda koncepcja ustrojowa zawiera explicite lub implicite hipotezę o przewadze tych lub innych czynników w duszy ludzkiej. Tak np. koncepcje staro - chrześcijańskie, podobnie, jak i koncepcje humanistyczne pierwszej połowy XIX wieku żądały od jednostki altruizmu, uważając dążenie do gromadzenia zysków i bogacenia się za przywarę, której społeczeństwa mogą się pozbyć. Liberalizm, przeciwnie stworzył swego „człowieka ekonomicznego“, dla którego jedyną pobudką działania jest maksimum korzyści osobistych najmniejszym kosztem, zakładając ponadto, że człowiek ten potrafi zawsze wybrać tę ekonomiczną drogę, działania zaś pozagospodarcze ludzi odbiegających od typu musiałyby się wzajemnie neutralizować, by system mógł działać sprawnie. Socjalizm naukowy, jako koncepcja ściśle materjalistyczna, przyjmująca również wiarę w automatyzm zjawisk gospodarczych, nie różni się znacznie od liberalizmu w poglądzie na jednostkę, jakkolwiek każe jej rezygnować z ambicyj osobistych na rzecz społeczeństwa. Późniejsi realizatorzy socjalizmu odrzucili wiarę w automatyzm, a nadto wszystkie udane i nieudane próby realizacji systemu oparli m. in. na mobilizacji pierwiastków idealnych w człowieku. Podobnie i nacjonalizm zarówno u spartańskiego Lykurga, jak u Mussoliniego lub Kemala Paszy opiera się na tych właśnie czynnikach, których „homo oeconomicus“ nie posiadał wcale.

Mylna ocena charakteru człowieka stanowi o nierealności koncepcji, czego dowodem są próby Fourier'a i Owen'a, próba nadania Rosji ustroju demokratycznego (1917), a jak się zdaje, także i losy współczesnego solidaryzmu. Nie wiemy jeszcze, jak się powiedzie próba hiszpańska. Co więcej ocena trafna w pewnej chwili może się okazać mylną w chwili następnej. Psychologja społeczeństw nietylko bowiem stwarza warunki istnienia tego lub innego ustroju, ale nadto ulega ona wpływom tego ustroju, co słusznie podkreśliła szkoła historyczna. Człowiek stwarza sobie otaczającą rzeczywistość, ale też ta rzeczywistość kształtuje człowieka. Zazwyczaj we wczesnych stadjach rozwojowych każdego ustroju oddziaływuje on na człowieka skutecznie w kierunku dla siebie pożądanym. Tak było w początkach kapitalizmu, a niepodobna odmówić skuteczności, przynajmniej doraźnej, metodom kształtowania psychiki społecznej zastosowanym przez komunizm i przez współczesne ustroje nacjonalistyczne. Już okres pełnego rozwoju danego ustroju jest świadkiem pojawienia się zmian w psychice społecznej, aż w miarę wzrostu i dojrzewania cech sprzecznych z istotą ustroju musi on degenerować i ustąpić miejsca innemu. Idea wolności, szerzona przez fizjokratów i pierwszych liberałów skutecznie obaliła resztki feodalizmu i skutecznie wspomagała rozwijający się kapitalizm, dopóki ją samą krasił wdzięk młodości. Gdy się zestarzała, a jej pupil — kapitalizm — rozwinął się właśnie najpotężniej, wyrzekł się on swej opiekunki, niektórzy bowiem przedstawiciele typu „homo oeconomicus“ doszli do przekonania, że związane formy gospodarowania dadzą większe zyski tym, którzy wiążą, choćby kosztem tych, którzy są wiązani. Do problemu gospodarki „dobrowolnie“ związanej, a stąd nieuchronnie wynikającego związania przymusowego niejednokrotnie już ustosunkowywałem się krytycznie; obecnie zagadnienie, czy proces dalszego wiązania życia gospodarczego i wzrostu interwencji państwowej jest pożądany czy niepożądany, pozostawiam na uboczu, pragnę natomiast zwrócić uwagę na niedostatecznie doceniony związek między już osiągniętą i nadal postępującą modyfikacją dotychczasowych umiarkowanie liberalnych założeń ustrojowych i wychowaniem społeczeństwa.

Jeżeli w chaosie ułamkowych haseł i postulatów dzisiejszego interwencjonizmu da się wyłonić pozytywna koncepcja, może nią być jedynie stworzenie systemu gospodarstwa planowego. Bez tego systemu, bez utworzenia hierarchji celów i środków, działania interwencyjne muszą prowadzić do sprzeczności i zamętu. Jedyna w historji nowożytnej wielka próba gospodarki planowej jest dopiero w trakcie realizowania, a zatem nie dostarcza dostatecznego materjału dla wniosków. W każdym razie wydaje się słuszny pogląd sfer kierowniczych państwa Sowietów, że trwałość gospodarstwa planowego i jego dodatnie wyniki mógłby zapewnić dopiero system światowy. W przeciwnym razie tarcia między poszczególnemi organizmami, realizującemi odrębne plany, muszą być zbyt wielkie. Nie sądzę, by ktokolwiek wierzył w możliwość osiągnięcia światowej hierarchji celów i środków drogą zbudowania silnie związanego światowego imperjum. Niewątpliwie natomiast wielu ludzi spodziewa się osiągnięcia podobnych rezultatów drogą rozwoju instytucyj współpracy międzynarodowej. Jest to najzupełniej niemożliwe przy dzisiejszym stanie moralnym ludzkości. Współpraca tam, gdzie sankcje nie mogą być całkowicie skuteczne byłaby do pomyślenia jedynie w atmosferze wzajemnego zaufania. Tego zaufania nietylko niema, świat też bynajmniej nie idzie w kierunku stworzenia warunków dla jego rozwoju. Egoizmy, wybujałe w cieplarnianej atmosferze kapitalizmu okazały się krótkowzroczne; obok egoizmu rasy, narodu, rodziny, grupy, zapanował egoizm jednostki i dnia dzi-

siejszego. Zwyrodnienie zaś współczesnej demokracji zniszczyło kontrolę ogółu nad jednostką.

Nie sądzę, by istniał inny sposób doraźnego stłumienia egoizmów jak ostra represja. Nie sądzę jednak również, by środek ten dawał wyniki trwałe, a zwłaszcza, by stwarzał atmosferę pożądaną dla rozwoju gospodarczego. Tępienie egoizmu nie jest zresztą konieczne dla rozwoju zaufania. Chodzi jedynie o tępienie nadużyć egoizmu, pochodzących z jego krótkowzrocznych form. Chodzi o wpojenie tak jednostkom, jak i narodom przekonania, że utrzymanie pewnego poziomu moralności leży w interesie tych jednostek i narodów, nawet egoistycznie pojętym. Posiadacz kapitału chętnie go pożyczy największemu egoiście, jeżeli będzie wiedział, że ten egoista uważa za swój interes dotrzymywanie zobowiązań. To właśnie lojalne dotrzymywanie zobowiązań jest niezbędnym warunkiem wszelkiego współżycia i ono musi stanowić minimalny program moralny dla każdego przyszłego ustroju gospodarczego, a w szczególności dla ustrojów wymagających współpracy międzynarodowej. Otóż rozwój stosunków międzynarodowych w okresie powojennym nietylko nie poszedł po linji tego programu, ale przeciwnie, stał się potężnym czynnikiem demoralizującym ludzkość. Stworzono taką przepaść między formą i treścią stosunków międzynarodowych, wlano w nie tyle cynizmu, że zawrócenie z tej drogi stało się niezwykle trudne. Gdyby nie istniała Liga Narodów i pakt Kellog'a, wówczas akt inwazji japońskiej do Mandżurji mógłby być uważany za przejaw brutalnej siły, znajdujący jednak poważne usprawiedliwienie w napięciu ekspansyjnem kraju przeludnionego przy małej prężności odpornej kraju słabo przez chińczyków skolonizowanego. Ale to co się dzieje obecnie jest milczącym przyznaniem całego świata, że traktaty to rzeczywiście tylko świstki papieru, że dotrzymywania zobowiązań można wymagać jedynie od — słabych. Od tego, co się stało z klauzulą największego uprzywilejowania, co się dzieje z klauzulami weterynaryjnemi, już tylko krok do ogólnego zaprzestania wykonywania zobowiązań prywatnych, a wówczas nie zostanie innych dróg kontaktu gospodarczego z zagranicą, jak wyprawy rabunkowe. Zasady: oszukuj, by nie być oszukanym, bij, bo inaczej ciebie pobiją, są do zrealizowania znacznie łatwiejsze od haseł solidarności międzynarodowej.

Także i w stosunkach wewnętrznych państwa o gospodarce związanej, czynnik zaufania odgrywa podstawową rolę. Przykładem tego zaufania powinna być przecież koncentracja zakładów, gdy przemysłowiec powierza los swej fabryki woli kierownika kartelu, często nie przedstawiającego żadnej materjalnej gwarancji i nie poddającego się kontroli. Jednakże koncentracja następuje i bez zaufania, pod naciskiem gospodarczego przymusu. Ale wtedy wzrasta niepomiernie ryzyko funkcjonowania aparatu gospodarczego. Podobnie wzrost interwencjonizmu państwowego winienby się opierać na maksymalnem zaufaniu społeczeństwa do organów polityki gospodarczej. Brak tego zaufania właściwie uniemożliwia racjonalne prowadzenie polityki interwencyjnej. Może on być winą nieporozumienia, błędnej informacji, świadomie złośliwej propagandy, a jednak na długą metę zależy od samej polityki gospodarczej, która wobec społeczeństwa, jako masy nieświadomej jest czynnikiem świadomym i dlatego do polityki gospodarczej należy ułożenie stosunku między sobą i społeczeństwem.

W świetle powyższych wywodów wydaje mi się niezbędne w każdym czasie, ale szczególnie niezbędne w okresie rosnącego interwencjonizmu, przyjęcie jako podstawowego kryterjum dla oceny każdego zamierzonego posunięcia polityki gospodarczej, *kryterjum dodatniego albo ujemnego oddziaływania na moralność społeczną*. Duża trudność polega na tem, że sam interwencjonizm, jako taki, komplikuje życie gospodarcze, oraz skłania do nieliczenia na własne siły, zmniejsza odpowiedzialność osobistą członków społeczeństwa, ma więc wszelkie szanse stania się czynnikiem ujemnym wychowania społecznego. W niektórych krajach interwencjonizm nacjonalistyczny potrafił obudzić ambicje nie-osobiste, wydobyć ze społeczeństw entuzjazm dla spraw ogólnych, a więc stał się przynajmniej doraźnie czynnikiem moralnie dodatnim. Nacjonalizm zawiera jednak także pierwiastki ujemne, a nasze rodzime próbki nacjonalizmu nie są bynajmniej zachęcające. Nie wiem czy interwencjonizm potrafi pogodzić te sprzeczności, podkreślam natomiast, że koniecznym warunkiem jego powodzenia musi być poddanie rewizji wszystkich elementów polityki gospodarczej pod kątem widzenia ich wpływu na moralność społeczną, a zwłaszcza na wytworzenie się stosunków powszechnego zaufania. Nie twierdzę, że powyższy wzgląd jest generalnie lekceważony, jednakże pozostaje faktem, że nie we wszystkich dziedzinach jest on postawiony na pierwszem miejscu. Sięgając do najbardziej banalnych przykładów wspomnę n. p. sposób wymiaru podatku dochodowego w stosunkach wiejskich, stworzony jakgdyby specjalnie dla poderwania wszelkiego zaufania pomiędzy społeczeństwem, a władzami skarbowemi, obok głębokiej niechęci do tego, w zasadzie najsprawiedliwszego podatku. Nie sądzę również, by do zwiększenia zaufania ze strony społeczeństwa przyczyniał się system różnicowania placówek gospodarczych przy pomocy różnorodnych premij, ulg lub represyj, które w poszczególnych wypadkach mogą dać i niewątpliwie dają praktyczne wyniki dodatnie, ale na długą metę i w miarę wzmagania się, komplikują nadmiernie życie gospodarcze, czynią je nieprzejrzystem i trudnem do skontrolowania. Interwencjonizm może być pożyteczny jeżeli potrafi zastosować do samego siebie pewnego rodzaju ascezę, ustrzedz się wkraczania przedwczesnego w dziedziny niedostatecznie poznane, dążyć do możliwie prostych sposobów działania, nie komplikując nadmiernie form życia gospodarczego.

ANDRZEJ FALK

KAPITALIZM, KRYZYS I GOSPODARSTWO NARODOWE

Przeżywany obecnie kryzys powstrzymuje rozwój polskiego gospodarstwa narodowego. Przed polską myślą ekonomiczną staje wobec tego pytanie, czy światopogląd kapitalistyczny jest dla Polski dogodny, czy niedogodny, a jeżeli nie, to jakie należy wysnuć konsekwencje programowe.

Ekonomiści, piszący o przeżywanej dzisiaj depresji gospodarczej, chętnie posługuje się — historją. Kryzys 1799 r.—kryzys 1857 r.—kryzys 1931 r.: oto trzech rodzonych braci względnie — jak kto woli — trzy pokolenia jednej i tej samej rodziny. Różnice pomiędzy niemi są w gruncie rzeczy niewielkie, a jeżeli wziąć pod uwagę rozwój strukturalny (nietylko w sensie ekonomicznym) — to nawet żadne. To „paradoksalne zjawisko", że „miljony ludzi głodują i nie są w stanie zaspokoić najpierwotniejszych potrzeb gdy innym najwyższe trudności sprawia gromadzenie się zapasów dóbr. które mogłyby nasycić potrzeby tamtych" — „nie jest bynajmniej wynalazkiem ostatniej doby, ale stanowi istotę wszystkich kryzysów nadprodukcji, jakie dotąd ludzkość przechodziła" [1]. Ludzie głodowali. a kawę i pszenicę topiono w morzu już za czasów Fouriera, który z tego powodu głosił hasła socjalizmu zrzeszeniowego. I cóż z tego wynikło? W 1931 roku ludzie znowu głodują, kawę zatapia się w morzu, a pszenicą pali pod kotłami lokomotyw. Za sto lat będzie to samo... I kapitalizm przetrzyma podobne „wahania" konjunktury i ludzie się otrzaskają z myślą, że dzięki automatyzmowi procesów gospodarczych raz będą na wozie, a drugi raz — pod wozem i wogóle niema się czem przejmować. A kto się tem przejmuje, ten nie może przeciwstawić się atakom „nielicznych. ale zwartych grup, zdążających do anarchji". Najlepiej położyć uszy po sobie, zamknąć oczy i w „atmosferze spokojnego wysiłku, zakrojonego na długą metę". roztrząsać możliwości platonicznej „reformy systemu".

Kto tak rozumuje, zapomina, iż oprócz momentów „objektywizmu naukowego" istnieją momenty natury socjalnej, politycznej. filozoficznej. religijnej etc. Zapomina również o „załamaniu dzisiejszych metod gospodarowania i myślenia gospodarczego", tak jest: o załamaniu, które musiało przyjść wobec faktów, bijących jaskrawie w oczy mas i jednostek. nie wyznających zasad determinizmu gospodarczego. Albowiem nie chodzi o to. że depresja konjunkturalna „szczyci się" ok. 30.000.000 bezrobotnych na kuli ziemskiej, lecz o to, iż od chwili ukończenia wojny bezrobocie — aczkolwiek nie przewyższające ⅓ powyższej sumy — jest zjawiskiem *trwałem*, a tem samem — strukturalnem. Czy wobec tego *system* gospodarczy, który nie umiał dać rady z nierównomiernością podziału gospodarstwa i dochodu zarówno pomiędzy klasami społecznemi, jak i narodami. system gospodarczy, trzymający w kleszczach zależności finansowej państwa bogate i ubogie, system gospodarczy, stosujący jednocześnie dwie przeciwne metody (klauzulę największego uprzywilejowania i dumping) — czy zatem taki system może wyprowadzić nas z kryzysu?

Te wątpliwości podzielają dzisiaj masy bez względu na różnice celów, do których dążą poszczególne grupy społeczne. Czy to bezrobotni pracownicy fabryczni. czy drobna własność ziemska, czy wreszcie zdeklasowane mieszczaństwo — warstwy te są stale i szczerze niezadowolone z istniejącego systemu, uwikłanego we własnych sieciach sprzeczności i nonsensów. Wielka wojna 1914 — 1918 r. stanowi tutaj *zasadniczy przełom psychiczny*, aczkolwiek ludzkość sprawia dzisiaj wrażenie, jakgdyby znalazła się w ślepym zaułku. Utrata wiary w zbawczość dzisiejszego systemu, który do wielkiej wojny doprowadził i który ją w gruncie rzeczy przegrał. o czem świadczy właśnie powojenny okres chaosu — równa jest co do swego natężenia przeświadczeniu, iż „ostatnie dziesięciolecia zmieniły gruntownie strukturę gospodarczą świata" i że „dzisiejsze konflikty przybierają gigantyczne rozmiary".

Niewątpliwie *sceptycyzm* powojenny ze strony ludzi. którzy przeżyli epos wielkiej czteroletniej rzezi. sprawił. iż kapitalizm. jako system. nie został zrzucony „jak Dejaniry płonąca koszula". Występującemu do walki z kapitalizmem socjalizmowi zabrakło dostatecznych sił. nie stało tchu. „Świadczy o tem przewaga negacji nad pozytywnym programem. brak atrakcyjności i zdolności szerzenia się pozytywnych postulatów. niewiara we własne siły i niechęć realizacji głoszonych haseł wśród znacznej części zwolenników socjalizmu..." Słusznie. ale pomimo to czyż można twierdzić o powszechnej „niechęci do poczynań zakrojonych na dłuższą metę?" Tendencje. zmierzające do przezwyciężenia kapitalistycznego sposobu myślenia. są dzisiaj równie żywe. jak były przed 50 laty. o ile nie są one żywsze. skoro się uwzględni szerszy zasięg „odczuwania zbiorowego" pewnych jaskrawych zjawisk społeczno - gospodarczych. Przezwyciężenie *światopoglądu* kapitalistycznego może się stać tem więcej konieczne. że przedłużająca się i pogłębiająca ponad miarę swych „wzorów" depresja czyni z dniem każdym coraz to bardziej iluzoryczną myśl. że jest jeszcze możliwe uzdrowienie (jakie?) systemu.

Kto się ugina pod brzemieniem kryzysu, nie potrafi zrozumieć, *w imię czego potrzebne są ofiary* jego kosztem. Czy żąda tego religja, domagająca się w imię bóstwa ofiar całopalnych? Czy wzywa do nich monarcha. wybrany przez Boga? Czy żąda ich państwo

---

[1]) Józef Poniatowski „Koniec kapitalizmu" („Gospodarka Narodowa" Nr. 16 z 1931 r.). Wszystkie pozostałe cytaty wzięte w cudzysłów, są również z tegoż artykułu.

w imię zachowania spokoju, który zresztą wcale nie gwarantuje, że wyjście z kryzysu przywróci wszystkim ludziom, klasom i narodom utraconą lub wymarzoną „prosperity"? Czy — wreszcie — ofiary te są niezbędne w imię wszechludzkiej miłości i braterstwa, które jak dotąd nie przeszkadzały istnieniu narodów - nędzarzy obok narodów „pierwszej klasy"? — Cierpieć można w imię nadziei osiągnięcia czegoś, co jest nawet jeszcze słabo wyczuwane, albo nawet w imię fikcji, *byleby ta fikcja była istotnie wielka!*

Gdybyśmy ujemnie ocenili warunki i metody, przyczyny i skutki rewolucji — permanentnej i wszechstronnej rewolucji — dokonywującej się w Rosji Sowieckiej, to jednak przyznać musimy, że jest ona czemś w rodzaju nowej religji, bardzo egzaltowanej i bardzo bojowej. Możnaby nawet powiedzieć, że dzisiejsza Rosja, zniszczywszy zakony i klasztory, stworzyła jeden wielki komunistyczny zakon, poddając go surowej regule klasztornej, w której wytężona praca kosztem wyrzeczenia się wielu normalnych, ludzkich potrzeb, jest podniesiona do godności dogmatu. Społeczeństwo rosyjskie zdaje się wierzyć w sens cierpienia, wywołanego zarówno brzemieniem włożonego nań zadania, jak i rosyjską mentalnością, sprzyjającą utrudnieniu spraw najprostszych i najłatwiejszych. Być może przeżywa ono psychozę, ale czy nie jest to psychoza w swych skutkach płodniejsza od psychozy państw i społeczeństw kapitalistycznych, znajdujących się w defenzywie? Inny wszak nastrój musi ożywiać żołnierzy, idących do najbardziej zwarjowanego ataku, aniżeli żołnierzy, szukających rozpaczliwie środków obrony i oporu przed natarciem przemożnego i ukrywającego się przeciwnika.

Europa kapitalistyczna znajduje się jeszcze ciągle pod urokiem hegemonji kapitału finansowego, mimo, iż kapitał ten jest obecnie w odwrocie. Jego ambitne plany, których wyrazem był manifest bankierów z przed 5 laty, nie zostały zrealizowane, tem niemniej zaciążył on na rozwoju życia gospodarczego państw i społeczeństw, nie leżących na linji jego działania. Dopływ zagranicznych środków pieniężnych do Polski pozostaje nieproporcjonalnie daleko w tyle za dopływem kapitału finansowego do państw środkowo - europejskich. Polska nie jest krajem dostatecznie — że się tak wyrażę — egzotycznym, żeby ją zagraniczny kapitał finansowy mógł eksploatować narówni z Wenezuelą lub Persją, nie przedstawia zaś dostatecznego zainteresowania, jak Niemcy, a nawet Austrja lub Węgry. W ten sposób Polska korzystała tylko z cienkiego strumyka kapitałów zagranicznych, a gdy ten wysechł — dalszy rozwój jej gospodarki został natychmiast sparaliżowany, mimo, iż przed nami stoją wielkie, palące potrzeby całokształtu gospodarstwa narodowego, których nie zaspokojono. Wymieniając je przykładowo, wyliczę: osuszenie i meljoracja Polesia (problem rolniczo - demograficzny), elektryfikacja południowej Polski (problem techniczno-gospodarczy), budowa sieci elewatorów i śpichrzów zbożowych (problem aprowizyjno-rolniczo-organizacyjny), budowa tysięcy tanich mieszkań (problem socjalno-gospodarczy), budowa szos i linij kolejowych (problem komunikacyjno - strategiczny) etc. Nie chodzi mi o trafność wyliczonych przykładów, gdyż mam na myśli cel zasadniczy: znalezienie sposobów a) *zatrudnienia 300.000 bezrobotnych miejskich i 1.500.000 niedostatecznie zatrudnionych* pracowników na wsi oraz b) *podniesienie konsumcji ludności*, w pierwszym zaś rzędzie wymienionych pod a) kategoryj.

Tymczasem *choroba systemu kapitalistycznego wstrzymała realizację* tych *podstawowych zadań naszej polityki gospodarczej*, zwłaszcza, że kapitał finansowy wytwarza sugestje, jakoby bez jego pomocy i komendy nie można w Polsce uczynić kroku naprzód. Wlokąc się w ogonie kapitalizmu, zostaliśmy zmuszeni do zatrzymania się, gdyż czoło pochodu utknęło, mimo, że wszystko nas pcha do marszu, *nas* bardziej, niż kogo innego.

Jedno w kryzysie obecnym wydaje się pocieszające: kończymy z fikcją współpracy państw i narodów, fikcją, która jak parawan zasłaniała krępowanie państw słabszych przez państwa silniejsze — przechylamy się natomiast na stronę autarchji, odrębności i samodzielności poszczególnych gospodarstw narodowych. W tych warunkach łatwiej będzie można oderwać rytm rozwoju własnego organizmu gospodarczego od rytmu rozwoju organizmów, z któremi byliśmy skrępowani łańcuchem „solidarności" międzynarodowej i związani sznurami kapitału finansowego. Ułatwi to nam przeto świadomą i szybszą realizację potrzeb w ramach *polskiego planu gospodarczego*. Że ten ostatni jako koncepcja, jako hasło i jako bodziec jest w polskich warunkach niezbędny, zgodzi się ze mną każdy, kto wie, jakie spustoszenie nietylko materjalne, lecz również moralne poczynił obecny kryzys w społeczeństwie, pracującem niedostatecznie sprawnie, leniwie, niekonomicznie i bez entuzjazmu, który jeszcze kwitł w okresie wyszydzanej niesłusznie t. zw. radosnej twórczości.

Zadaniem polskiej myśli ekonomicznej, polskiej prasy gospodarczej powinno być nietylko teoretyzowanie, czy system kapitalistyczny ma już swego następcę, który z nich jest lepszy lub jakie są złe strony jednego i drugiego, lecz również zanalizowanie, *czy światopogląd kapitalistyczny w obecnych warunkach jest dla Polski dogodny czy niedogodny* oraz wytyczanie dróg i metod planowej realizacji zasadniczych podstaw rozwoju naszego własnego gospodarstwa narodowego. Potrzebne jest przytem *hasło* gromkie i mocne, przemawiające do umysłu przeciętnego obywatela i jego psychiki, hasło pozytywne (atak!), jako reakcja na dzisiejsze zasady bierności (przetrwanie...).

Redakcja zdaje sobie sprawę, że powyższy artykuł odchyla się cokolwiek od linji przewodniej dotychczasowej dyskusji na temat t. zw. kapitalizmu, jednakże wnosi do niego dużo nowych momentów.

Przypominamy, że dyskusji tej zostały — jak dotąd — poświęcone następujące artykuły: J. Poniatowskiego „Koniec kapitalizmu" („G. N." Nr. 16), Z. Szemplińskiego „W sprawie końca kapitalizmu" (Nr. 17), S. Meyera „Czy koniec kapitalizmu?" oraz L. Oberlendera „Koniec czy ewolucja kapitalizmu?" (Nr. 2 z r. b.).

UWAGI

DUMPING WĘGLOWY.

Węgiel — obok cukru — jest głównym „bohaterem" polskiego eksportu dumpingowego. Nie jest to żadna tajemnica, dużo się o tem mówi i pisze (ostatnio wyszła książka p. Witolda Paszkowskiego, która ten temat częściowo omawia*), nie tak jednak dużo, by problem dumpingu węgla postawiony został w szerokiej płaszczyźnie i by wreszcie został należycie uregulowany.

„Jest przecież nonsensem ekonomicznym, że konsument własny płacić musi za produkt krajowy znacznie wyższe ceny, niż konsument zagraniczny, mimo że węgiel, nim dotrze do zagranicznego konsumenta, zebyć musi długi i kosztowny transport" — konkluduje p. Paszkowski (str. 196): Zestawmy, podane przez autora, liczby, a otrzymamy, iż w 1930 r. przeciętna cena eksportowa 1 tonny węgla wynosiła fob. Gdańsk — Gdynia 11 sh t. j. 24 zł., zaś loco kopalnia 14 zł. (różnicę pochłaniają koszty transportu i przeładunku); tymczasem w obrocie wewnętrznym cena cennikowa równie loco kopalnia wynosiła 38.5 zł., a więc o 175% więcej. Biorąc pod uwagę koszty transportu (fracht kolejowy od końca 1929 r. kosztuje 19 zł. od 1 tonny na odległościach ponad 500 km.), otrzymujemy, że konsument — dajmy na to — wileński płacił 57.5 zł. za ten sam węgiel, za który konsument — dajmy na to — w Sztokholmie płacił 33 zł., t. zn. mniej, niż w obrocie wewnętrznym otrzymywała kopalnia. Jeżeli przytem uwzględnimy, że eksport pochłania 35 — 40%, a rynek krajowy 60 — 65% produkcji węgla w Polsce, jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę, iż od 1.I. 1924 do chwili obecnej fracht kolejowy w przewozie wewnętrznym *podrożał* o 49% (nie uwzględniając dewaluacji złotego), podczas gdy fracht taryfy wyjątkowej dla eksportu *potaniał* o 41% (z zastrzeżeniem j. w.) i jeżeli nakoniec podkreślimy *zwyżkową* tendencję cen węgla w kraju przy *zniżkowym* ruchu cen na zagranicznych rynkach zbytu — to wymowa cytowanego uprzednio zdania staje się niesłychanie silna i doniosła.

Czem uzasadnić dumping węglowy? Według p. Paszkowskiego: nadprodukcją, nasyceniem rynku wewnętrznego słabą elastycznością stałych kosztów produkcji i strategją walki konkurencyjnej. „Główną przyczyną wywozu produktu po taniej cenie stanowi nadprodukcja" (str. 154). „Producent zamiast magazynować węgiel na zwałach woli go rzucić po cenie tańszej na rynek" (ibid.). „W razie nasycenia rynku wewnętrznego... producent zmuszony jest szukać zbytu na rynkach zagranicznych po cenach niższych, tj. dumpingowych" (ibid.). „Zmniejszenie produkcji nie poprawi sytuacji kopalni, ponieważ nie wpłynie to na wielkość stałych kosztów" (str. 155). „Polski dumping węglowy ma... charakter wybitnie strategiczny" (ibid.). W ten sposób p. Paszkowski rozgrzesza polski dumping węglowy, aczkolwiek nie wyjaśnia, co rozumie przez nadprodukcję węgla w Polsce i czy zgadza się, że w Polsce rynek wewnętrzny jest już nasycony, jeśli chodzi o węgiel. Skoro na str. 105 opowiada o „przyszłości rozwoju zbytu polskiego węgla" i znajduje ją — słusznie — „w zbycie wewnętrznym", to przyznać musi, że pojęcie „nadprodukcji" i „nasycenia" jest mało przekonywujące. Zapewne, węgiel nie należy do artykułów, cieszących się znaczną elastycznością popytu w zależności od ceny (str. 158), tem niemniej perspektywy rozwoju krajowej konsumcji węgla są w Polsce jeszcze duże, daleko większe od możliwości konsumcji tego minerału w krajach wysoko uprzemysłowionych.

Osobny punkt należy poświęcić momentom „strategicznym". Słusznie: atakujemy rynki zagraniczne, potem ich zażarcie bronimy, ale pytanie: za jaką cenę i kto za to płaci? P. Paszkowski jest przytem optymistą i wierzy, że polski eksport węgla jest niezwyciężony i wytrzyma walkę konkurencyjną „choćby w najostrzejszej formie" (str. 129), t. zn. przy maximum dopłat ze strony Skarbu Państwa i rynku wewnętrznego. Spodziewa się on, że walka dumpingowa zakończy się odpadnięciem słabszych eksporterów, do których nasi nie są zaliczeni, albo wspólnem porozumieniem europejskiego przemysłu węglowego. Pozwolimy sobie mieć zdanie odrębne, albowiem mało widzimy szans na rychłe i optymistyczne załatwienie sporu pomiędzy Anglją, Holandją, Niemcami i Polską. Zawarciu porozumienia producentów będą przeciwdziałali przedewszystkiem konsumenci krajów, korzystających z dumpingu. Powszechna tendencja zniżki cen również nie sprzyja utworzeniu porozumienia, zmierzającego do podwyżki ceny węgla. Nie jest też wykluczona konkurencja chwilowych outsider'ów sporu. Nakoniec — konsumcja węgla w Europie wykazuje tendencję spadku (chociażby tylko relatywnego). Europa stopniowo dąży od czarnego do białego węgla, rozpowszechnienie zaś metody Bergiusa jest jeszcze dalekie od realizacji, przeczem ewent. niedobory naftowe pokryje w najbliższej przyszłości Rosja Sowiecka i kraje zaoceaniczne.

Jeżeli się zważy, iż spadek funta nie złagodził, lecz zaostrzył dumping węglowy, potęgując dysproporcję między ceną wewnętrzną a ceną zagraniczną, to perspektywy walki węglowej nie pokrywają się z optymizmem p. Paszkowskiego. Skutki tej niekończącej się rywalizacji muszą być przeto starannie odmierzone i ocenione. Z jednej strony eksport węgla, stanowiący ok. 14% ogólnego eksportu z Polski, przyczynia się do równowagi bilansu handlowego, z drugiej zaś strony drożyzna węgla krajowego bije w przemysł przetwórczy (hutnictwo — jak twierdzi p. Paszkowski — *częściowo* jest od tych niedogodności asekurowane) i konsumenta opału. Polityka Konwencji Węglowej nie koryguje geografji, t. zn. nie ułatwia obszarom, położonym dalej od Zagłębi węglowych, korzystania z dobrodziejstwa niskiej ceny węgla, co nie zachęca do industrjalizacji ziem, znajdujących się na wschód od Wisły. Podczas gdy w Austrji ceny polskiego węgla różniczkowane są w zależności od prowincyj (np. Tyrol, Ka-

---

*) Witold Paszkowski „Organizacja polskiego przemysłu węglowego ze szczególnem uwzględnieniem Zagłębia Górnośląskiego" (Poznań 1931 — Poznańskie Prace Ekonomiczne Nr. 16).

ryntja), gdzie konkurencja niemiecka przejawia się tu silniej, tam znowu słabiej, to w Polsce obowiązują jednolite ceny węgla. Węglowy *wewnętrzny dumping,* aż się prosi o realizację; państwo mogłoby mu dopomóc w drodze ulg i ułatwień a nawet odpowiedniego przymusu, który byłby strawniejszy od „podatku", opłacanego przez wszystkich konsumentów w wysokiej cenie wewnętrznej, pokrywającej straty na eksporcie. Zwiększenia spożycia węgla w kraju powinno się domagać również z uwagi na interesy robotników, których tylko pewna część jest zatrudniona dzięki produkcji dumpingowej węgla (przemysł węglowy), podczas gdy inna część — kto wie, czy nie większa — nie może znaleźć zatrudnienia w przemyśle przetwórczym, nie rozwijającym się należycie m. in. z powodu drożyzny węgla.

Czy *gospodarstwo narodowe* polskie traci czy zyskuje na dumpingu węglowym? — na to pytanie p. Paszkowski odpowiedzi dać nie umie. Zasłania się on brakiem danych o kosztach węgla (str. 154), zapominając o pracach Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen i Komisji Ankietowej. Możemy mu jednak dopomóc, cytując jego własne zdanie ze str. 158: „Dumping, stosowany przez czas przejściowy, nie przynosi większych szkód gospodarstwu narodowemu". A contario: dumping, stosowany przez czas dłuższy i bez realnych widoków zaniechania go, nb. przy tendencji pogłębiania się różnicy cen eksportowych, i wewnętrznych, dumping taki przynosi par saldo poważne szkody gospodarstwu narodowemu. Prof. Schmallenbach ma rację: „posiadanie węgla jest dla kraju pewnego rodzaju chorobą". I, co gorsza, „jest zupełnie nieprawdopodobne, by w razie ziszczenia się nadziei ....jakiegoś międzynarodowego porozumienia co do cen.. oprocentowały się odpowiednio te olbrzymie kapitały, które się od dziesiątek lat w tej dziedzinie (tj. przy dumpingu węgla) wydaje"*).

K. Sokołowski.

NIEBEZPIECZNE WNIOSKI.

Polski przemysł węglowy przeżywa obecnie ostre stadjum walki *konkurencyjnej* na rynkach zamorskich. Obniżka funta sterlingów działa pobudzająco na ekspansję węgla angielskiego. Premja walutowa, która naszym przemysłowcom węglowym dopomogła w 1925 r. do podjęcia walki z przemysłowcami angielskimi, dzisiaj zwraca się przeciwko pierwszym na korzyść drugich. Sic transit gloria....

Jakie stąd wypływają konsekwencję? Przemysł węglowy uruchamia wszelkie dostępne mu środki propagandowe, aby społeczeństwu, które *dopłaca* do wspomnianej konkurencji, udowodnić, że niema innego wyjścia poza obniżką kosztów produkcji, t. zn. poprzez radykalne obcięcie płac roboczych i ewent. uruchomienie dalszych bonifikat wzgl. subwencyj skarbowych.

Zanim w sposób zasadniczy wrócimy do tego zagadnienia, poświęcając mu specjalny artykuł, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na kilka małych... nieporozumień.

Propaganda ze strony przemysłu węglowego operuje argumentem, że wobec 50 milj. zł. strat na eksporcie węgla do państw zamorskich muszą być płace robotnicze zniżone również o 50 milj. zł. Stąd hasło 20% zniżki zarobków. Nie należy atoli zapominać, że straty ponosi się obecnie jedynie na eksporcie na rynki poza-konwencyjne, te zaś pochłaniają nie więcej, jak 30% ogólnej sprzedaży węgla. Strata więc, o której mowa, rozkłada się równomiernie na *wszystkie* sprzedane i sprzedać się mające w r. b. tonny. To jedno zastrzeżenie. Po drugie zaś płaca robocza nie jest i być nie może jedynym elastycznym składnikiem kosztów produkcji i niema żadnych racyj ekonomicznych. aby ją tylko obarczać wyrównaniem deficytu na rynkach zamorskich. Co więcej — położenie klasy robotniczej w okresie depresji jest już i tak wyjątkowo ciężkie. że zwalanie całego niemal ciężaru na tę klasę byłoby posunięciem niesłusznem. a przez to wysoce niebezpiecznem.

Ponadto pozwolimy sobie zauważyć. iż nie widzimy powodu, dla którego przemysł węglowy miałby uniknąć obniżki cen swych artykułów w okresie. kiedy prawie we wszystkich innych gałęziach gospodarstwa narodowego zniżki te — jak świadczy indeks cen hurtowych — sięgają kilkunastu i kilkudziesięciu procent i są *nieuniknione.* Przeżywany obecnie moment jest naprawdę tak wyjątkowy. iż nikogo nie dziwi, jeżeli przedsiębiorstwa pracują bez zysku netto, a nawet ze stratami. pokrywanemi czy to z rezerw kapitałowych. czy też z substancji majątkowej przedsiębiorstwa. Nie twierdzimy. jakoby przemysł węglowy był w szczególnie łatwem położeniu. natomiast nie znajdujemy, żeby jedynie kapitał, lokowany w górnictwie węglowem. miał przywilej uniknięcia strat. ponoszonych nieuchronnie przez kapitał, zaangażowany w innych. nie mniej ważnych działach gospodarstwa narodowego.

Stanowisko przemysłu węglowego w Polsce jest już w znacznym stopniu uprzywilejowane: będąc w rękach prywatnych, przemysł ten pobiera pokaźny *podatek od społeczeństwa.* A taki stan rzeczy powinien obowiązywać. Klasa robotnicza jest częścią społeczeństwa, *już* pociągniętego do świadczeń na rzecz przemysłu węglowego (świadczenia te nie są pozbawione nawet pewnej racji). i o dalszem jej obciążeniu mowy być nie powinno.

s. k.

WIELKIE „IZMY" GOSPODARCZE

Żałosny charakter mają dziś współczesne dyskusje ekonomiczne. Prawie wcale niema w nich programów przyszłej dynamiki rozwoju życia gospodarczego, znajdujemy natomiast wzajemne oskarżanie się o spowodowanie lub pogłębienie kryzysu światowego. W obliczu chaosu gospodarczego świata poszczególne doktryny uzasadniają racjonalność swoich tez, starają się wykazać, iż zagmatwanie położenia ekonomicznego nastąpiło naskutek wykroczenia życia poza ramki koncepcyj teoretycznych danej doktryny.

Liberalizm, interwencjonizm, etatyzm. socjalizm. solidaryzm, faszyzm, komunizm — każde zosobna, to wielki „izm" gospodarczy o rozbudowanej doktrynie, łącznie — gromada składowej myśli ludzkiej w imię tego samego celu — dobra i dobrobytu ludzkości.

Ale jeżeli abstrahować będziemy od koncepcyj dotyczących struktury gospodarczej (kapitalizm, faszyzm, komunizm, socjalizm) a badać będziemy je-

*) Por. pracę podpisanego p. t. „Dumping" (nakładem tyg. „Polska Gospodarcza") Warszawa, 1932.

dynie przejawy myśli w zakresie metody oddziaływania na życie gospodarcze, to i tu nie znajdziemy zbieżności poglądów. Przeciwnie walczą z sobą dwa kierunki: liberalizmu i interwencjonizmu. Na czem spór i przyczyna walki polega?

Liberalizm — oskarża interwencjonizm o fałszywe dyspozycje gospodarcze (nadmierne lub niecelowe inwestycje, zbędne podtrzymywanie niektórych gałęzi życia gospodarczego), interwencjonizm znów nie wierzy w skuteczność automatyzmu procesów gospodarczych i przypisuje polityce liberalnej zbytnią bierność wobec t. zw. palących kwestyj dnia. Oba kierunki nietylko oskarżają się wzajemnie, ale i, rozumie się, zachwalają swe zalety.

Liberalizm wysuwa przepotężny argument za sobą: swoboda w kształtowaniu się cen. Przy wolnej konkurencji ceny kształtują się stosownie do istniejącego popytu. Cena określa z kolei, w sposób naturalny stopień rentowności poszczególnych gałęzi wytwórczości, zaś stopień rentowności zakreśla rozmiary produkcji i wskazuje na potrzebę właściwych inwestycyj. Cena jest codziennym wskaźnikiem dla indywidualnego planowania gospodarczego.

Interwencjonizm widzi w walce konkurencyjnej zbędne osłabienie sił i uważa, że w imię doraźnych potrzeb należy śpieszyć z pomocą na poszczególne odcinki życia gospodarczego. W tem ostatniem zagadnieniu leży istota problemu. Czy należy śpieszyć z pomocą na zagrażane odcinki i czy można nie śpieszyć? Tu musimy zwrócić uwagę na ewolucję, jaka się odbyła w przedsiębiorstwie prywatnem. W znacznym stopniu zaginął typ przedsiębiorstwa jednostkowego, a rozwinął się typ przedsiębiorstwa zbiorowego. Produkcja w wielu gałęziach nie opiera się na setkach indywidualnych drobnych przedsiębiorstw, lecz na nielicznych wielkich i to nietylko ograniczających się do produkcji i sprzedaży własnych wyrobów, ale mających bardziej dalekie i ambitne cele podporządkowywania sobie interesów szeregu innych gałęzi. W tych warunkach przedsiębiorstwa prywatne stają się interwencjonistą, w imię swych planów wypaczając sprawność automatyzmu procesów gospodarczych. A co się dzieje, gdy wskutek niestosownej polityki takie wielkie przedsiębiorstwo się zachwieje, jak tego mieliśmy szereg przykładów? Czy możliwem jest nieprzyjście z pomocą w imię ratowania produkcji?

Podobnie ma się sytuacja z rynkiem pracy. Jest on zorganizowany: związki robotnicze występują w polityce gospodarczej jako interwencjoniści w zakresie płac, czasu pracy i... zakazów imigracji.

Jeżeli dołączymy do tego płochliwość kapitału międzynarodowego i jego niechęć do nacjonalizowania się otrzymamy obraz stopnia zaniku automatyzmu procesów gospodarczych, bazy dla wszelkiej polityki liberalnej.

Jakie jest właściwe rozwiązanie?

Nie można dać odpowiedzi kategorycznej. Przy pełni swobody gospodarczej i sprawnem działaniu automatyzmu procesów gospodarczych liberalizm jest polityką właściwszą, przy zaniku tych dwu warunków występuje interwencjonizm jako potrzeba życiowa. Ale pożyteczność jego istnieje wtedy, gdy oparty jest on na rozumnym planie. Planowanie zaś im szersze zakreśla rozmiary, tem staje się zawodniejsze. Stąd też wydaje się, że głównym zadaniem interwencjonizmu winno być wyrównanie zakłóceń życia gospodarczego, mniej zaś wytyczanie dróg dla przyszłej dynamiki gospodarczej.

a. i.

W KRZYWEM ZWIERCIADLE.

W świeżo wydanym zbiorze przedruków p. n. Etatyzm w Polsce (wydawnictwo Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie t. XLVII) dwie tylko prace są drukowane po raz pierwszy. Jedną z nich jest szkic prof. Tomasza Lulka „Przedsiębiorstwa państwowe" (str. 323 — 320), któremu należy się kilka słów omówienia.

Problem roli i gospodarki przedsiębiorstw państwowych (sensu largo: a więc i prywatnych z udziałem Skarbu Państwa) wymaga — zwłaszcza w Polsce — sumiennych i objektywnych badań. Tych cech w omawianej pracy nie znajdujemy, powierzchowność zaś sądów każe nam tę pracę traktować wyłącznie jako szkic, który do literatury ekonomicznej wnosi niewiele wartości.

Autor nie zrozumiał znaczenia przedsiębiorstw państwowych i nie próbuje nawet określenia, na czem ich rola polegać polegać powinna. Stosując wyłącznie metody oceny — że tak się wyrażę — buchalteryjnej, autor nie dojrzał głębokiego sensu przedsiębiorstw państwowych. Ogólnikowa zasada rentowności przysłoniła autorowi różnice, zachodzące pomiędzy poszczególnemi grupami przedsiębiorstw. Stąd zupełnie dowolne i fałszywe wnioski, jakie autor wyciąga z wyliczenia, że w przedsiębiorstwach państwowych rentowność nie przekracza nawet 1%. Gdyby prof. Lulek zajrzał do artykułu prof. Heydla (p. str. 103 — 104), toby się dowiedział, że „przedsiębiorstwa, które zaspokajają „potrzeby kolektywne"... nie mogą być oparte na rentowności" i że „warsztaty, które zaspokajają potrzeby kolektywne, jak fabryki broni lub zakłady naukowe, nie mogą być rentowne". To jedno: drugi zaś błąd polega na tem, że autor nie bierze pod uwagę momentu depresji konjunkturalnej. Po trzecie: skoro wiele przedsiębiorstw zalicza wydatki inwestycyjne do strat, to faktyczny zysk jest wyższy od wykazywanego, który posłużył autorowi do wyciągania daleko idących wniosków.

Mechaniczne posługiwanie się kryterjami gospodarki prywatnej przy ocenie rezultatów gospodarki państwowej spowodowało, że autor nie docenił roli państwa, jako podmiotu gospodarującego i konsekwencyj, jakie stąd wynikają. Kryterja te muszą być nieco odmienne, skoro inne zadania stoją przed indywidualnym kupcem czy przemysłowcem, inne zaś przed związkiem publiczno - prawnym, wyrazicielem pewnej więzi społecznej, rzecznikiem momentów nietylko gospodarczych etc. Jeżeli np. autor się obawia, iż subwencje dla „Lotu" są cokolwiek wyższe, niż dla trzech prywatnych towarzystw komunikacyjnych, to — pomijając fakt, że działalność „Lotu" jest dziś bez porównania szersza od działalności firm prywatnych — należy stwierdzić, iż istnieją napewno poważne względy, dla których państwo *polskie* przejmuje komunikację lotniczą i stara się ją „rozbudować".

Dziwny jest również stosunek szanownego p. profesora do przedsiębiorstw monopolistycznych. Zysk Państwowych Żup Solnych „prawdopodobnie nie

zostałby osiągnięty, gdyby przedsiębiorstwo nie miało charakteru monopolowego". Cóż stąd za wniosek praktyczny? Żaden. Takich teoretycznych, oderwanych rozumowań należałoby unikać przy omawianiu konkretnych przyczyn i skutków gospodarczych.

Tak samo rażą uogólnienia i banalne, gazeciarskie ujęcie problemu. Takie zdania, jak: „Dobieranie sił pomocniczych a nawet kierowniczych według przynależności politycznej z pominięciem kwalifikacyj fachowych jest w przedsiębiorstwach (państwowych) zjawiskiem prawie równie częstem, jak w administracji publicznej" (str. 240) — „Kierownictwo nie zawsze może ustrzedz się przed wpływami politycznemi, które zmuszają je do działania wbrew zasadom handlowym" (tamże). — „Życie nad stan jest zakorzenione głęboko tak w gospodarstwie prywatnem, jak zwłaszcza w publicznem, prowadzonem cudzemi środkami i na cudzy rachunek" (str. 253) — doskonale pasują do przemówień wiecowych, ale dziwnie brzmią w pracy zbiorowej, utrzymanej na poziomie dosyć wysokim. Jeszcze gorzej wyglądają takie zwroty, jak np.: „o rentowności (kop. „Brzeszcze") twierdzą *wtajemniczeni...*" lub: Polmin „posiada *podobno* największą w Europie rafinerję". A już zupełnie niepoważnie wychodzą ustępy, poświęcone — samochodom, przyczem te ostatnie zauważył sz. autor jedynie w B. G. K. i P. Monopolu Tytoniowym. Co gorsza, podane bez komentarzy zestawienie ilości samochodów osobowych P. M. T. (str. 300 — 301) nosi na sobie cechy „sensacyjnego" odkrycia, obliczonego na niewybredne gusta P. T. Publiczności.

Pobieżność, z jaką autor potraktował tak trudny, zawiły i obszerny temat, jakim są przedsiębiorstwa państwowe, sprawiła, że szkic jego zawiera sporo sprzeczności, błędów, przestarzałych informacyj i luk. Tak np. na str. 247 autor gani B. G. K. za to, że dywidendę, przeznaczoną dla Państwa, obraca na swą działalność, podczas gdy na str. 249 twierdzi, iż „rezygnacja z dywidendy stanowi rzeczywiście ofiarę ze strony skarbu państwa na rzecz celów, którym służy działalność banku", w tym wypadku — P. B. Rolnego. Dla sobie tylko wiadomych celów szanowny p. profesor uszeregowuje zupełnie dowolnie grupy kredytobiorców B. G. K., aby dowieść, że przedsiębiorstwa państwowe stoją na 1-em miejscu, a budownictwo mieszkaniowe gdzieś na szarym końcu, gdy tymczasem z zestawień podanych na str. 242, wynika kolejność odwrotna. Upośledzenie przez B. G. K. prywatnego przemysłu i handlu oraz finansów i komunikacyj nie jest tak groźne, jak chce autor, skoro korzystały one per 31. XII. 1930 r. z 450 miljonów kredytu; że w tej grupie są również przedsiębiorstwa z udziałem Skarbu Państwa, to formalnie — sytuacji nie zmienia. Ciekawe również, że przy wyliczeniu — zresztą pełnem błędów — przedsiębiorstw konsorcjalnych B. G. K. autor pominął cały szereg przedsiębiorstw, których pakiety akcyj nabyto jeszcze w okresie istnienia Polskiego B. Krajowego, gdyż akcję założycielską Bank prowadził na wiele lat przed wojną. Że się dziś z tej akcji — i słusznie — wycofuje, o tem szanowny p. profesor zupełnie nie wie, czy też wiedzieć nie chce.

Uderza duża ilość informacyj niedokładnych i przestarzałych. Kapitał zakładowy i udział B. G. K. w przedsiębiorstwach konsorcjalnych podane są niezawsze ściśle (str. 244 — 245), dane o udziale P.B.R. nieaktualne (str. 248), to samo o kapitale „Pasty" (str. 262) lub o posiadaniu udziału w przedsiębiorstwach, wymienionych na str. 296 w pkc. 2 i 3. Autor nie zna statystyk przewozu osób i towarów na P.K.P. i wyciąga przez to niedokładne wnioski o gospodarce naszych kolei (str. 256 — 258). Powtarza (w grudniu 1931 r.) pogłoski o bliskiej likwidacji Zakładów Przemysłowo - Szkolnych dla Inwalidów, zlikwidowanych... pół roku temu (str. 293). Nie wie, że „Drukarni Centralnej" się nie buduje (str. 289). Co najważniejsza, autorowi, piszącemu swój szkic w grudniu ub. roku, nie są jeszcze znane bilanse za rok 1930 wzgl. 1930/31 państwowych przedsiębiorstw skomercjalizowanych, wydrukowane w preliminarzu budżetowym za rok 1932/33, rozesłanym w końcu października r. ub. Znajomość tych danych zaoszczędziłaby autorowi wielu gorzkich a powierzchownych sądów. Z preliminarza tego dowiedziałby się również szanowny p. profesor, że zdrojowisk deficytowych niema, a więc jego poglądy ze str. 271 są oparte na nieporozumieniu.

Z drugiej strony uderza nadmierna lakoniczność w stosunku do oceny niektórych przedsiębiorstw. O roli i znaczeniu Tespów — ani słowa, o Państwowych Zakładach Przemysłowo - Zbożowych wiadomo raptem, ile kosztowała budowa elewatora w Lublinie, o wejściu P. Wytwórni Uzbrojenia (maszyny do pisania, rowery) i P. A. T. (filmy) na rynek prywatny — zupełnie głucho, gdy Mennicy poświęcono całą stronę; gdy mowa o udziale w Banku Polskim, ani słowa o planie stabilizacyjnym.

Jeżeli jeszcze zauważymy, że autor podaje cały szereg cyfr i faktów bez wyjaśniających komentarzy (np. dlaczego zagraniczny surowiec tytoniowy drożeje) lub że pomija — niewątpliwie świadomie — rolę *nacisku*, jaki wywierają przedsiębiorstwa prywatne na przedsiębiorstwa i monopole państwowe (kwestja taryf kolejowych, zakupu węgla i t. p. przez P. K. P., zakupu surowca i materjałów pomocniczych przez monopole etc.), to w ogólnej konkluzji dojść musimy do przekonania, iż pomimo znacznego nakładu pracy nie udało się prof. Lulkowi utrafić w sedno rzeczy. Jego szkic nie daje objektywnej syntezy, przeskakuje i omija trudniejsze problemy, daje obraz zdeformowany. Będą się nim chętnie posługiwali ludzie mało krytyczni i dla wiecowego poklasku, lecz polska literatura ekonomiczna nie wzbogaciła się zbytnio.

z. i.

H. TENNENBAUMA „UWAGI O KRYZYSIE".

Wydany w oddzielnej broszurce zbiór artykułów pod powyższym tytułem można byłoby z równą, jeśli nie z większą słusznością nazwać „Uwagami o strukturze dzisiejszego kapitalizmu". Oczywiście, że projektowany przez nas tytuł wymagałby od autora potraktowania sprawy obszerniej i w sposób bardziej wiążących między sobą treść poszczególnych artykułów - rozdziałów. Byłoby to z wielką korzyścią dla czytelnika, ponieważ artykuły p. Tennenbauma są pisane w sposób tak skondensowany i zawierają tyle materjału myślowego, że niemal każde zdanie można rozwinąć w ramy artykułu, a taki sposób pisania, pomimo precyzyjnej jasności wykładu, wymaga od czytelnika nieustającego skupie-

nia uwagi, no i znacznego zasobu wiedzy, żeby sobie dopowiadać to, co nie jest napisane. Z tego powodu omawiana broszura nie może liczyć na szerszy zasięg czytelników. A szkoda. Szkoda, ponieważ autor należy do ludzi, posiadających wyjątkowo rozległą objektywną wiedzę o faktach ekonomicznych i umie je uszeregować w sposób nietylko przemyślany. ale i prowadzący do myślenia swych czytelników. Ta ostatnia właściwość należy do bardzo rzadkich i bardzo cennych zalet pisarskich. Sprawia ona, że autor przy pomocy wyłącznie ścisłego rozumowania potrafi oddziałać na wyobraźnię czytelnika i uzyskuje przez to ten efekt, iż poszczególne myśli autora przenikają do psychiki czytelnika nie jako abstrakcyjne rozumowania, ale jako wyobrażenia konkretnej rzeczywistości.

Lwią część swoich rozważań autor poświęca sprawom kredytowym, traktując je nie jako teren międzynarodowych rozgrywek politycznych, ale jako zagadnienie zadłużenia warsztatów pracy, które to zadłużenie wybitnie ujemnie oddziaływa na wytwórczość. Pieniądz nie jest tu potraktowany jako niezależna. mistyczna siła, który to pogląd tak często wyziera z wielu publikacyj o kryzysie gospodarczym, ale jako część wielkiej machiny gospodarczej, w której skład wchodzą ponadto narzędzia pracy i ludzie. Nie wiem czy było to zamiarem autora, ale treść omawianej broszury jest w gruncie rzeczy druzgoczącą. chociaż ukrytą za olimpijskim objektywizmem wykładu, krytyką działalności kapitału finansowego w powojennej dobie.

Kwestja unormowania sprawy zadłużenia i ruchu kredytów jest faktycznie palącą. Twierdzenie p. Tennenbauma, że nie można dopuścić do bankructwa całych gałęzi gospodarki narodowej jest rewelacyjne w swojej prostocie. Przypomnijmy sobie, iż jeszcze w starożytnej Grecji legendowy Solon rozpoczął sanację stosunków gospodarczych od uregulowania sprawy zadłużenia gospodarstw rolnych w swojem państwie. Dziś stosunki bardzo się skomplikowały. ale istota ich nie uległa zmianie.

Nie będziemy się wdawali w polemikę z autorem w tych punktach, które wydają się nam niesłuszne tembardziej. iż może to być poprostu skutkiem tego, iż owe punkty nie zostały dostatecznie rozwinięte. Zagadnienia, poruszone przez p. Tennenbauma, nadają się do szerokiej dyskusji. W tem miejscu ograniczamy się jednak tylko do melancholijnej uwagi, iż na tle omawianej broszury jaskrawo uwydatnia się stara prawda, iż nie rozum rządzi światem.

z. s.

WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA Z WYCHODŹTWEM.

Polska jest eksporterem olbrzymich kapitałów zawartych w materjale ludzkim. Gdyby można było obliczyć koszta olbrzymich mas wychodźców z ostatnich dziesiątków lat, przekonalibyśmy się, że dochody jakie Macierz otrzymuje w postaci przekazów i oszczędności wychodźczych. stanowi minimalny odsetek w stosunku do tych kosztów. Wychodźca, dochodząc do wieku zdolności wytwórczej, opuszcza kraj i dług swej młodości spłaca innemu organizmowi gospodarczemu, który wcale nie przyczynił się do jego wychowania. Fakt ten niewątpliwie jest jedną z najważniejszych przyczyn ubóstwa kapitałowego Polski. W krajach, takich jak Francja, która, otrzymując gotowych ludzi do pracy, na wychowanie młodego pokolenia wydaje mniejszą część dochodu społecznego niż Polska, kapitalizacja może postępować szybciej. Pozatem emigranci wywożą swój majątek. który jakkolwiek odgrywa małą rolę wobec kapitału zawartego w samych emigrantach, nie jest jednak bez znaczenia. Macierz od swego wychodźtwa oczekuje kapitałów. których jej tak bardzo brak. Cała polityka wychodźcza. która w większości swej jest naoechowana momentami natury społecznej, w zakresie gospodarczym nie wyobraża sobie korzyści innych, jak w postaci przesyłek pieniężnych i oszczędności przywiezionych przez reemigrantów. Dopiero w ostatnich latach kwestja ożywienia stosunków gospodarczych między Polską a wychodźtwem zaczyna być przedmiotem dyskusyj. w ciągu których skrystalizowało się przekonanie. że oprócz przekazów pieniężnych. Macierz może otrzymywać od wychodźtwa jeszcze inne korzyści. Pozatem zrozumiano, że przez pewną współpracę gospodarczą między Macierzą a wychodźtwem. można przyczynić się do zwiększenia sum przekazów. Praktycznym wynikiem tych dyskusyj były na razie akcje, mające na celu wzmożenie ruchu przekazowego do Polski. W tym celu utworzono, nieistniejący dziś Syndykat Przekazowy Banków Polskich dla przesyłek z Ameryki, a ostatnio powołano do życia Bank — Polska Kasa Opieki“ z siedzibą w Warszawie, o kapitale zakładowym $2\frac{1}{2}$ miljona złotych. Bank ten uruchomił dotychczas dwa oddziały w Paryżu i Buenos Aires i 6 agencyj w prowincjonalnych miastach francuskich. Działalność tego banku zgodnie z wytkniętemi celami ogranicza się do gromadzenia oszczędności wychodźców i do lokowania ich w Polsce, głównie w papierach wartościowych. Wyniki tej akcji dotąd są wprost znikome. Według bilansu brutto Banku P. K. O. z 30 września 1931 r. wkłady i rachunki bieżące nie przekraczają jeszcze 1.950.000 złotych. Jeżeli się zważy, że emigracja polska z Francji przesyła Polsce corocznie blisko 55 miljonów złotych, to skonstatujemy, że stan majątkowy emigracji polskiej we Francji przedstawia się korzystniej, niż się pozornie o tem przypuszcza. Wobec tego niewielka suma wkładów, powierzonych Bankowi PKO.. wskazuje, że bank ten nie zdobył jeszcze zaufania, a zatem nie spełnia jeszcze swej roli. Podobnie ma się sprawa z przekazami dokonywanemi przez Bank P. K. O.. które stoją w minimalnym stosunku do ogólnej sumy przekazów z Francji do Polski, dokonywanych przeważnie pocztą. Niepopularność Banku P. K. O. na terenie francuskim niewątpliwie ma swoje przyczyny w smutnych doświadczeniach emigrantów ze stosunków z bankami poskimi w latach 1924 i 1925. Po tych doświadczeniach rzucone hasło lokowania oszczędności w kraju macierzystym nie wróży dotychczas większego powodzenia.

Z faktów dotyczących Banku P. K. O.. akcja współpracy gospodarczej z wychodźtwem powinna dojść do przekonania, że jej kierunek został nieodpowiednio nakreślony. Współpraca gospodarcza kraju z wychodźtwem powinna iść dwiema drogami. Pierwsza z nich powinna prowadzić do podniesienia wychodźtwa na wyższy poziom społeczno - gospodarczy przez poprawę materjalnych warunków

jego egzystencji. Tem samem zwiększy się jego zdolność zasilania Macierzy przekazami dla rodzin pozostałych, nie mówiąc już o innych korzyściach niematerjalnych, jakie zawsze idą w parze z dobrobytem materjalnym i siłą gospodarczą masy wychodźczej. Druga droga współpracy gospodarczej powinna ułatwiać ekspansję towarową krajowej wytwórczości na terenach emigracyjnych dla potrzeb zarówno samego wychodźtwa, jak i całości gospodarstwa kraju imigracyjnego.

Akcja, mająca na celu podniesienie wychodźtwa na wyższy poziom społeczno - gospodarczy, powinna dążyć do wytworzenia z proletarjatu emigracyjnego stanu średniego przez popieranie rozwoju rzemiosła, drobnego handlu oraz przez popieranie dążności do zrzeszania się w spółdzielnie pracy, spożywców, a zwłaszcza spółdzielnie kredytowe, zależnie od terenu i potrzeb z nim związanych. Bezwątpienia najbardziej celowe jest propagowanie spółdzielczości kredytowej, która stanowi najdogodniejszą formę oparcia zarówno dla rzemieślników, jak drobnych i średnich kupców, rolników, dzierżawców it.p. Wychodźtwo, gdziekolwiek ono jest, wszędzie gromadzi pewne oszczędności rozproszone po bankach miejscowych, które dla akcji kredytowej na rzecz tego wychodźtwa funduszów nie przeznaczają. Gdyby więc udało się zgromadzić oszczędności wychodźtwa w polskich spółdzielniach, wówczas wychodźtwo znalazłoby podstawę finansową dla rozwinięcia swej przedsiębiorczości, bez uciekania się o pomoc kraju macierzystego. Zamiast propagowania nie wróżącego wielkiego powodzenia hasła lokowania oszczędności w Polsce, bardziej celowe byłoby rzucenie hasła samowystarczalności wychodźtwa i tworzenia spółdzielni kredytowych i innych, w zależności od potrzeb danego terenu.

Akcja tego rodzaju wymaga jednak dwóch czynników. Pierwszym z nich to wytworzenie kadry działaczy społecznych wykwalifikowanych i przesiąkniętych ideą społeczną, którzy rozwinęliby propagandę samowystarczalności gospodarczej na wychodźtwie. Drugim czynnikiem musi być wytworzenie instytucji nadrzędnej, patronującej dążeniom do samowystarczalności gospodarczej. Rolę tę mógłby objąć z powodzeniem Bank P. K. O. Zwrócenie się do tej instytucji, celem objęcia przez nią roli kierowniczej jest naturalne, ponieważ banki są najlepszymi organizatorami życia gospodarczego. Z jednej strony Bank PKO. stałby się instytucją centralną dla lokowania wolnych kapitałów, a z drugiej strony mógłby być podstawą dla akcji kredytowej. Żadna działalność gospodarcza w dzisiejszych warunkach nie może obyć się bez organizacji kredytowej.

Równolegle z akcją podniesienia poziomu społeczno-gospodarczego wychodźtwa winna iść drugą akcją, popierająca ekspansję towarową wytwórczości polskiej. Akcja ta powinna obejmować równocześnie dwie dziedziny: działania handlowego i działania psychologicznego.

Działalność handlowa w dziedzinie ekspansji towarowej streszczałaby się w kredytowaniu tych przedsiębiorstw, zrzeszeń i kupców, którzy zajmują się hurtową, a niekiedy nawet detaliczną sprzedażą polskich towarów. Akcja ta ułatwiłaby powstanie, względnie egzystencję wielu przedsiębiorcom, wprowadzającym do krajów naszej emigracji i towary, które dotąd nie zdołały wzbudzić zainteresowania obcego kupiectwa. Środki na rozwinięcie tej działalności również mogłyby się znaleźć w oszczędnościach wychodztwa, zgromadzonych w Banku PKO, względnie w opartych o niego spółdzielniach kredytowych. W niektórych wypadkach, zwłaszcza, jeżeli chodzi o Francję, która dusi się od nadmiaru kapitałów — pewne środki możnaby znaleźć na rynku pieniężnym miejscowym, np. w postaci kredytu redyskontowego.

Działalność psychologiczna w zakresie ekspansji towarowej ma na celu propagowanie wśród Polaków, zajmujących jakieś stanowiska w społeczeństwach krajów imigracyjnych, idei solidarności z krajem macierzystym i popieranie zamówień w Polsce przy wszelkiego rodzaju dostawach. Akcja tego rodzaju z pozoru budzi pewne wątpliwości, w rzeczywistości daje niekiedy obfite rezultaty. Akcją tą posługują się szczególnie Niemcy, którym emigracja niewątpliwie znacznie pomogła do opanowania rynków światowych.

Z nakreślenia dróg współpracy gospodarczej między Polską a wychodztwem widzimy, że akcja ta wymaga sprawnej organizacji. Ponieważ kierowniczą rolę może w niej odegrać jedynie instytucja bankowa, którą w polskich warunkach mógłby być Bank — Polska Kasa Opieki w Warszawie wraz z swymi oddziałami na terenach emigracyjnych, przeto wynika z tego, że instytucja ta powinna się przekształcić z biernej kasy depozytowej na czynną instytucję kredytową. W swej dzisiejszej organizacji instytucja ta niewątpliwie natrafiałaby na szereg trudności i z łatwością mogłaby się narazić na poważne straty. Dlatego najbardziej wskazane byłoby przekształcenie tej instytucji czysto państwowej, na instytucję o charakterze mieszanym — prywatno-państwowym i uzupełnienie kierownictwa biurokratycznego kierownictwem ze sfer społeczno - gospodarczych. Współpracę sfer gospodarczych w kierownictwie polityki gospodarczej na terenie emigracyjnym, możnaby sobie wyobrazić również przez stworzenie doradczych komitetów gospodarczych przy każdym z oddziałów, w skład, których wchodziliby przedstawiciele kupiectwa i emigracyjnych zrzeszeń gospodarczych. Czynnik społeczno - gospodarczy uchroniłby bank od błędów, które tak często popełniają urzędnicy, jako kierownicy banków.

Pierwszym krokiem na tej drodze powinno być utworzenie biur ekomonicznych przy poszczególnych oddziałach Banku PKO, na każdym terenie emigracyjnym, których celem byłoby przedsiębranie wszelkich studjów, na których mogłaby się oprzeć następnie skoordynowana propaganda i czynna akcja popierania życia gospodarczego emigracji. Do zadań biura ekonomicznego należałoby również rejestrowanie polskich instytucyj gospodarczych, tworzenie polskich zwiazków, zwoływanie zjazdów W ten sposób pomyślana i realizowana akcja niewątpliwie przyniosłaby Macierzy znacznie większe korzyści, aniżeli bierna i niepopularna akcja lokowania oszczędności emigracyjnych w kraju. Dwa miljony oszczędności, ulokowanych przez Bank PKO. w Polsce, odpowiednio zużyte na akcję kredytową zagranicą — mogłyby się przyczynić do wzmożenia wywozu polskich towarów o parę miljonów. Spokojne rozważenie i realizowanie rzuconych myśli może przynieść pożytek w dziedzinie współpracy gospodarczej między Polską, a wychodźtwem.

M. Smerek.

ALEKSANDER GRUŻEWSKI

DŁUGI WOJENNE I KONJUNKTURA GOSPODARCZA

Układy o długach wojennych przetrwałyby dłużej, gdyby w nich uwzględniono czynnik konjunktury przez wprowadzenie zmiennej stopy procentowej.

Najbardziej dziś aktualną sprawą w dziedzinie międzynarodowych problematów finansowych są reparacje niemieckie i długi wojenne. Aktualność swoją obie te sprawy zawdzięczają: 1-o obecnemu kryzysowi światowemu oraz 2-o nieuwzględnieniu czynnika konjunkturalnego w planie Younga i w kilkunastu układach o długach wojennych pomiędzy poszczególnemi państwami.

Istotą każdego układu finansowego jest jego plan spłat, wyszczególniający sumy i daty ich płatności. Plan taki przesądza już z góry pewien element bilansów płatniczych grupy państw na czas trwania tych układów. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że czas ten dla układów o długach wojenych wynosi około $^2/_3$ wieku, to zdawałoby się naturalnem, że w interesie trwałości zawartych układów plany te należałoby budować tak, aby miały one szanse zrealizowania się. Oczywiście, że trudno na sześćdziesiąt lat z góry przewidzieć możliwości gospodarcze kilkunastu państw i dostosować do tego plany w układach. Robić jednak założenie, że zdolności płatnicze stale będą wzrastały w ciągu tych sześćdziesięciu lat, co wyraża się w sztywnej progresji wszystkich planów, gdzie ostatnia annuiteta często przekracza dziesięciokrotnie pierwsze, jest napewno błędem, tym dziwniejszym, że w okresie 1923 — 30 pewne wyniki teorji wahań konjunkturalnych powinny były być brane pod uwagę.

Powstaje, rzecz jasna, pytanie, jak czynnik konjunkturalny technicznie mógł być w tym wypadku uwzględniany. Przypuszczam, że istnieje wiele rozwiązań tego problematu. W artykule niniejszym pragnę przedstawić jedno z nich, łączące się z pewnemi, bardziej ogólnemi prądami, dotyczącemi zmodernizowania techniki kredytu długoterminowego w sensie większej jego odporności na okresy przesileniowe.

Specyficzne cechy długów wojenych płyną z warunków, w których one powstawały. Samo udzielenie kredytu państwu dłużniczemu, wynikające z przesłanek politycznych, było dla niego sukcesem, nieraz o niedającej się oszacować ważności, gdyż przechylało jego szanse zwycięstwa podczas wojny, ratowało ginących z głodu lub chorób jego obywateli, a nawet decydowało o jego niezależności politycznej. Te okoliczności nie pozwalały na ścisłe i objektywne ustalanie wysokości udzielanego kredytu, prawie zawsze towarowego (materjał wojskowy i środki żywności) lub w postaci usług personelu wojskowego.

W istocie, w podobnych warunkach każda cena była dobra. Likwidacja tych długów, obecnie już wszędzie przeprowadzona, odbyła się według schematu zainicjonowanego przez Stany Zjednoczone, z małemi modyfikacjami w poszczególnych układach. Polega ona mniej więcej na następującem:

Układ konsolidacyjny zawierał pozycje tego długu oprocentowane do dnia zawarcia układu przy stopie 4 lub $4^1/_2$%. Ogólna suma wraz z temi odsetkami stanowi t. zw. „konsolidowaną wysokość długu" i jest wymieniona w każdym układzie. W dalszej części układu znajduje się plan spłat tej sumy. Otóż spłaty te obliczone są tak, że poza amortyzacją „konsolidowanej wysokości długu" zawierają jeszcze odsetki od tej sumy obliczone przeważnie przy stopie $3^1/_2$% (np. układ amerykańsko - angielski) lub przy stopach wzrastających co pewną ilość lat o pewien ułamek %, najczęściej co 5 lat, od 0% do $3^1/_2$% (układ amerykańsko - włoski). Różnorodność stosowanej stopy daje rozmaitość warunków w spłacie tych długów i to w bardzo znacznym stopniu, dzięki długiemu okresowi amortyzacji. Wystarczy przytoczyć, że sumy płatności w układzie amerykańsko - angielskim zdyskontowane przy 5%, stanowią blisko 80% „konsolidowanej wysokości długu", zaś dyskonto, też przy 5%, spłat układu amerykańsko - włoskiego wynosi około 28% „konsolidowanej wysokości długu".

Biorąc pod uwagę okoliczności powstawania długów wojennych, wpływające na wysokie ich oszacowanie, ich towarowo - konsumcyjny charakter, brak jakiegokolwiek w nich sensu gospodarczego etc., należy z punktu widzenia dłużnika traktować ciężary z nich wynikające, jako konsekwencje wojny. Ciężar ten, jak widać z powyższego, jest powiększony przez dwukrotne oprocentowanie początkowych sum długu, przy stopach *często* równych rentowności dobrych lokat w krajach wierzycielskich. Nasuwa się przeto myśl, że zmniejszenie tego ciężaru, jak wskazują przytoczone przykłady, może być dokonane włośnie w pozycji odsetek, która w danym wypadku jest najmniej słuszna i która dzięki pewnej dowolności w obiorze stopy procentowej najlepiej się do tego nadaje.

Gdyby w układach o długach wojennych zamiast planu całkowitych spłat rocznych, figurowałby jedynie plan spłat części kapitałowej długu, z tem, że procenty od reszty niespłaconej obliczane byłyby przy stopie dostosowanej do konjunktury danego roku, układy takie miałyby większą szansę przetrwania. Zasada zwrotu samego długu pozostałaby niezmieniona, sam zaś proces spłat skoordynowany byłby z rytmem życia gospodarczego. Brak tej elastyczności w podobnych operacjach finansowych ma przy falowaniu konjunktury tylko dwa możliwe skutki: albo obala samą operację finansową, albo jeszcze głębiej perturbuje bieg konjunktury. Chwila obecna jest tego ilustracją.

NOTATKI

„DYSPROPORCJE".

Książka pt. „Dysproporcje", jaką b. min. przemysłu i handlu, inż. Eugenjusz Kwiatkowski, napisał w chwilach wolnych od swej pracy zawodowej w Mościcach, zasługuje stanowczo na o wiele obszerniejszy komentarz w „Gospodarce Narodowej", niż ten, jaki o niej zamieszczamy obecnie. Jeśli więc piszemy w tej chwili te kilkanaście wierszy, to tylko poto, aby zasygnalizować jedną z najgłębszych książek o Polsce, jaką zdarzyło się nam kiedykolwiek czytać, książkę, do której każdy po przeczytaniu będzie powracał tak, jak i my powrócimy do niej na łamach naszego pisma.

A przecież nie jest to książka czysto-gospodarcza. Jest w niej i historja i rozważania społeczne, polityka, publicystyka, psychologja i prawo. Różnolite są jej tematy tak, jak różnolite jest życie Narodu. Książka inż. Kwiatkowskiego jest książką o Narodzie.

My jednak o tej książce pisać będziemy obszerniej. Mówi ona bowiem o wszystkiem, co w niej zostało poruszone, takim samym językiem, jakim my usiłujemy mówić w „Gospodarce Narodowej" o życiu gospodarczem państwa. Zbliża się do każdego zagadnienia z takim samym nastrojem myślowym, z taką samą predyspozycją rozumową, z jakiemi my postawiliśmy sobie za zadanie rozwiązywanie zagadnień, nas obchodzących. Dlatego też książka ta jest nam bliska.

Jedno tylko. Jeśli autor w przedmowie pragnie złożyć tę książkę do rąk „młodzieży teraźniejszej i przyszłej", to, zdaniem naszem, życzenie to nie powinnoby pozostać symbolicznym frazesem. Książka ta powinna być czytana, nie dość na tem — „wykuwana" na pamięć w końcowych klasach szkół ogólnokształcących, w szkołach zawodowych, na kursach i seminarjach nauczycielskich. Pozostaje ona bowiem w tak rażącej „dysproporcji" do tego wszystkiego, czem tak często przeniknięte bywają obecnie umysły i serca młodego pokolenia, do tego wszystkiego, co chcielibyśmy uważać za przemijający osad okresu powojennego i anormalnych warunków gospodarczych, w jakich żyjemy, że możliwie najgłębsze, możliwie najbardziej wyczerpujące jej studjum przez tych obywateli, którzy wchodzą w życie, byłoby niezwykle pożądane. Nauczą się z niej oni o polskiej racji stanu, pozbawi ich ona wyświechtanych i niepotrzebnych iluzyj, w które i tak nie wierzą, a których zastąpić nie mają obecnie czem. Postawi pod ich wychowanie mocne fundamenty świadomości państwowej i nauczy ich, czem jest w nowoczesnem państwie — Obywatel. Piękna książka.

ł.

FUNDUSZ ZAPOMOGOWY — CZY FUNDUSZ KULTURY NARODOWEJ.

O działalności Funduszu Kultury Narodowej wiedział szerszy ogół tylko tyle, ile stało się wiadome z kampanji prasowej czołowych naszych pisarzy przeciw Dyrektorowi Funduszu — p. Michalskiemu.

Ponieważ ówczesne dysputy dotyczyły prawie wyłącznie spraw literackich, pozostawała więc reszta działalności Funduszu nadal nieznana.

Dobrze się przeto stało, że wydano obszerne sprawozdanie, w którem ujawniono dość szczegółowo, w jaki sposób zużyte zostały sumy gospodarowane przez Fundusz. Bardzo słusznie postąpiono, podając nazwiska osób wspieranych, sumy przez nie pobrane i rezultaty udzielonej pomocy. Są to pieniądze publiczne, nie powinno więc pozostawać tajemnicą, kto z nich skorzystał i na jakie cele.

Podczas gdy jednak część finansowo-rachunkowa jest szczegółowa i przypomina wydawnictwa Departamentu Kasowego, to część opisowa jest — naszem zdaniem — ujęta zbyt lakonicznie. Pragnęlibyśmy byli usłyszeć od Dyrektora Michalskiego *program* działania Funduszu i wskazania, o ile ten program został wykonany. Odnosi się bowiem wrażenie, że *Fundusz programu niema, ale pragnie go stworzyć, coprawda nie najszczęśliwszą drogą, bo drogą urzędowej korespondencji z poszczególnemi ministerstwami.*

Jedyną zasadą, którą — jakby wynikało ze sprawozdania — kierował się dotychczas Fundusz przy udzielaniu pomocy finansowej, było dążenie „do równomiernego, o ile możności, rozdziału sum pomiędzy poszczególne gałęzie nauki — biorąc pod uwagę ich obecny stan organizacyjny, pilność i ważność potrzeb itp. — oraz do uwzględnienia najważniejszych ośrodków pracy naukowej". Nie czujemy się powołani do zbadania, czy powyższa zasada została w całej rozciągłości przestrzegana. Jeśli jednak chodzi o nauki gospodarcze, to mamy wrażenie, że i ta zasada nie była wykonywana, że zostały one potraktowane mocno po macoszemu.

Przejrzyjmy spis wydawnictw subwencjonowanych przez Fundusz. Jest ich 177. W tej liczbie dzieł ekonomiczno-społecznych raptem 5, czyli 2,8%! Podobnie jest z innemi rodzajami zasiłków udzielanych przez Fundusz: zasiłkami na instytucje i towarzystwa naukowe, zasiłkami na badania naukowe oraz stypendjami naukowemi. Wszędzie pomoc dla nauk ekonomiczno-społecznych jest znikomo mała.

Stosunek taki nie jest niczem usprawiedliwiony. Potrzeby w tej właśnie dziedzinie są ogromne, jak wykazuje choćby ankieta przeprowadzona przez tenże Fundusz wśród Ministerstw, lub też statystyka sił profesorskich i docentów.

Złudzeniem byłoby sądzić, że wydawnictwa ekonomiczne mogą sobie same torować drogę i pomocy finansowej nie potrzebują. Trudności przy znalezieniu wydawcy na książki tej treści, zwłaszcza teoretyczne, są równie wielkie, jak przy wydawaniu książek z zakresów, wspieranych przez Fundusz.

Linja postępowania musiała jednak być częściowo inna, aniżeli przy pomocy dla literatury. Tu oczekuje się zgłoszeń na subwencje, rozpatruje, przyjmuje lub odrzuca. Trudno bowiem wskazywać beletrystom i poetom te lub inne tematy, na które pisać mają, by otrzymać pomoc Funduszu.

Tak zaś — częściowo — być powinno przy naukach ekonomicznych. Tu Fundusz powinien zająć pozycję bardziej *czynną*, bardziej *organizatorską*. **Powinien mieć swój własny program działania, a**

w tym programie przewidzieć dzieła o nieprzemijającem znaczeniu, któreby coś istotnego wniosły w kulturę narodu.
Takiem dziełem może być np. *encyklopedja ekonomiczna*; zbiorowa praca o *planie gospodarczym Polski;* badanie nad majątkiem, dochodem i rozdziałem dochodu społecznego. Wielkie usługi oddałaby praca o zadaniach i drogach noowczesnej *polityki gospodarczej państwa* z oparciem o doświadczenia Zachodu.
Oczywiście, że tego rodzaju praca planowa i organizatorska wymaga bez porównania więcej trudu, aniżeli ustosunkowywanie się do nadchodzących podań petentów o zasiłki. Musiałby również ulec zmianie ustrój Funduszu, trudno bowiem wymagać, by jednostka, choćby o najszerszych horyzontach myśli, objąć mogła wszystkie tak rozległe dziedziny nauki i sztuki. Dopiero ciało zbiorowe, złożone z najszacowniejszych przedstawicieli poszczególnych gałęzi wiedzy i sztuki, mogłoby uczynić z obecnego Funduszu zapomogowego prawdziwy Fundusz Kultury Narodowej.

w. l.

SOLE POTASOWE.

Znaczenie rolnictwa dla całości życia gospodarczego kraju jest ogólnie znane i uznawane.
Stworzenie zdrowych podstaw dla produkcji rolnej kraju przez danie jej warunków opłacalności musi stanowić jedno z najbardziej aktualnych zagadnień naszej polityki gospodarczej. Opłacalność produkcji zależna jest jak wiadomo od stosunku kosztów produkcji do ceny, otrzymywanej za wyprodukowany artykuł. Dążenie do stworzenia warunków opłacalności produkcji rolnej daje się więc ujmować z dwuch stron.
Od paru lat państwo wypłaca z kas swoich szereg pośrednich i bezpośrednich premij i zapomóg w celu utrzymania cen produktów rolnych na możliwie wysokim poziomie. Interwencja państwa w tym zakresie jednak, nawet przez najzagorzalszych jej zwolenników, traktowana jest jako swego rodzaju zło konieczne, o charakterze przejściowym. Żadna bowiem interwencja w zakresie sztucznego forsowania produkcji artykułów pierwszej potrzeby nie może się utrzymać zbyt długo, o ile dana gałąź produkcji nie ma naturalnych warunków egzystencji.
Rozważając kwestję naturalnych warunków egzystencji danego działu produkcji przechodzimy do odwrotnej strony zagadnienia opłacalności — do problemu kosztów produkcji. Jest rzeczą jasną, że na dłuższą metę zwycięża w „wyścigu gospodarczym“ ten, kto będzie produkował taniej.
W zakresie produkcji roślinnej Polska jest naogół bardzo źle sytuowana w porównaniu z innemi krajami. naskutek niepomyślnych warunków glebowych oraz klimatycznych. To też możność otrzymywania tanich nawozów sztucznych decyduje często o możliwości użytkowania rolnego całego szeregu gruntów nieurodzajnych.
Nie tak dawne są czasy, gdy z każdej niemal szpalty czasopism rolniczych rozbrzmiewało hasło intensyfikacji uprawy przez jaknajszersze stosowanie nawozów sztucznych. Dzisiaj hasło to umilkło. Przy niskich cenach płodów rolnych intensywna gospodarka nie opłaca się. Zużycie nawozów sztucznych w Polsce spadło znacznie. Według danych zawartych w pracy Stefanji Wieluńskiej i Józefa Poniatowskiego*) wartość całkowitego zbytu krajowego nawozów sztucznych spadła z 84,532 tys. złotych w sezonie jesiennym 1928 r. do 26,562 tys. złotych. w sezonie jesiennym 1931 r.
Spadek ten wywołany jest niewątpliwie niską ceną produktów rolnych.
Równocześnie jednak do znacznego ograniczenia zużycia nawozów sztucznych przyczynia się w dużej mierze wysoka ich cena.
Na specjalnie wysokim poziomie utrzymuje się cena soli potasowych.
Porównywując cenę tych soli w 1928 r. i 1931 r. dojdziemy do wniosku, że o ile przyjmiemy cenę ich w sezonie jesiennym 1928 r. za 100, to cena w sezonie jesiennym 1931 r. wynosiła 137,6. W pewnej mierze ten wzrost cen tłumaczy się okolicznością. że cena w 1928 r. kalkulowana była loco stacja wysyłająca. od początku zaś sezonu jesiennego 1930 r. cena ta jest obliczana franco stacja odbiorcza. Koszta przewozów kolejowych tłumaczą jednak tylko częściowo tak znaczny wzrost cen soli potasowej. Dokładne obliczenie rzeczywistego wzrostu cen tych soli jest utrudnione przez ustanowienie cen parytetowych dla grup województw. Weźmy jednak dla przykładu grupę województw południowo - wschodnich. Przy obliczeniu kosztów przesyłki, w wagonach po 10 tonn, według obowiązującej taryfy wyjątkowej M. 9. na odległość 150 km. (co stanowi bardzo dużą odległość przeciętną od stacyj załadowczych Kałusz i Stebnik do innych stacyj tych województw) przytem bez uwzględniania zniżki 10-procentowej, która obniża koszta transportu. dojdziemy do przekonania, że cena soli potasowych jest wyższą o 27% niż w 1928 r. (1928 r. = 100; 1931 r. = 126,8).
Jednocześnie obliczony przez Instytut Badania Konjunktur wskaźnik artykułów sprzedawanych przez rolnika wykazuje dla głównych ziemiopłodów spadek cen o 50% w porównaniu z cenami z 1928 r. (1928 = 100: VIII 1931 = 50.7: IX 1931 r. = 48,5; X 1931 r. = 49.8).
Różnica ta jest zbyt duża, by nie mówiła sama za siebie.
Skutków tego stanu rzeczy nie trzeba było też długo oczekiwać.
Wartość całkowitego zbytu krajowego tlenku potasu spadła z 12.019 tys. zł. w sezonie jesiennym 1928 r., do 3320 tys. zł. w sezonie jesiennym 1931 r. Podczas, gdy w kraju cena soli potasowych utrzymana jest na wysokim poziomie, pojawiają się coraz to nowe wiadomości o wysiłkach czynionych w kierunku popierania wywozu tych soli zagranicę. naturalnie po cenach dumpingowych. Przyznawano nawet przez pewien czas zwrot cła w wysokości 6 zł. za tonnę wywiezionych soli potasowych.
Ten stan rzeczy trudny jest do wytłumaczenia. Być może, że chodzi tu o t. zw. dobro przdesiębiorstwa. Argument ten jednak musi się wydać conajmniej dziwnym o ile się zważy, że T. E. S. P. jest przedsiębiorstwem państwowym. Być może, że przez wysokie ceny nawozów sztucznych, chciano zmusić rolników do ograniczania powierzchni uprawy. Lecz w takim razie polityka T. E. S. P.'u niezgodna jest z polityką Ministerstwa Rolnictwa. Z jednej strony państwo dopłaca wielkie sumy dla podtrzymania produkcji rolnej. z drugiej zaś stro-

*) „Zużycie nawozów sztucznych w sezonie jesiennym 1931 r. Dodatek do Nr. 11 „Konjunktury Gospodarczej“.

ny przedsiębiorstwo państwowe, dostarczające środków produkcji rolnictwu, wbrew ogólnej tendencji zniżki cen, prowadzi politykę wysokich cen (zaopatrując jednocześnie naszych konkurentów, producentów rolnych zagranicą, w sole potasowe po zniżonych cenach).

Nie zawsze jest rzeczą dobrą, gdy polityka gospodarcza stosuje się ściśle do aforyzmów biblijnych. Nie jest więc wskazane np. zbyt dosłowne stosowanie zasady „niech nie wie prawica, co robi lewica".

b. ł.

OŁOWIANE GUZIKI.

Sprawa utrzymania aktywności bilansu handlowego stanowi jedną z najpopularniejszych trosk polityki gospodarczej. Saldo bilansu handlowego należy do tych niewielu cyfr, ilustrujących życie gospodarcze, które interesują szeroki ogół. Pogląd opinji publicznej na sprawy obrotu towarowego z zagranicą możnaby porównać często z zainteresowaniem dla różnych wyczynów sportowych — okoliczność bowiem, czy będziemy mieli dodatnie, czy ujemne saldo bilansu handlowego traktowana jest podobnie, jak np. która ze stron będzie miała więcej „goli" w międzypaństwowym match'u piłki nożnej.

Stosownie do uproszczonego poglądu, że skoro mamy dodatnie saldo bilansu handlowego, to jest „dobrze", a ujemny bilans handlowy charakteryzuje „złą" sytuację, przeprowadza się rozmaite posunięcia polityki gospodarczej, mające na celu forsowanie eksportu za wszelką cenę.

Czasami niewiadomo, co więcej podziwiać, — czy naiwną próżność opinji publicznej, cieszącej się, że „utrzymujemy się na rynkach zagranicznych", czy brak podstawowej kalkulacji kupieckiej, przy znacznej części tych wyczynów eksportowych, czy wreszcie wytrzymałość naszego organizmu gospodarczego, który znosi dobrze przez szereg lat „altruistyczne" (w stosunku do państw, do których wywozimy) nastawienie naszej polityki handlowej. Na jednej z niedawno odbytych wielkich konferencyj w sprawach eksportowych, pewien wybitny przedstawiciel kupiectwa z dużą dozą słuszności zaznaczył, że w warunkach, wytworzonych przez układ stosunków międzypaństwowych i przez naszą polską rzeczywistość, wywozić mogą tylko przedsiębiorcy, których warunki dialekt charakteryzuje najlepiej jako „cwaniaków". Cała umiejętność eksportera przy takim układzie rzeczy nie polega na znajomości towaru wywożonego, czy na opanowaniu rynku zbytu, lecz w głównej mierze na talencie „chodzenia po urzędach". W zawiłym bowiem splociezarządzeń ingerencyjnych, stosowanych przez państwo w celu utrzymania eksportu na wysokim poziomie, istnieje szereg możliwości forytowania pewnych firm, czy całych działów produkcji, nic więc dziwnego, że podstawową działalnością eksporterów stało się wyjednywanie łask u „czynników decydujących".

Najskuteczniejszym sposobem wyjednywania tych dobrodziejstw jest przedstawienie znaczenia eksportu danego artykułu dla całokształtu życia gospodarczego państwa w sposób możliwie najbardziej przejaskrawiony. Wówczas ze względu na wagę zagadnienia" dla gospodarstwa narodowego uzyskuje się cały szereg beneficyj. Ile te darowizny na rzecz utrzymania naszego eksportu w poszczególnych działach wywozu kosztują — nie wie już dzisiaj nikt. Tyle jest bowiem sposobów uszczęśliwiania życia gospodarczego przez stosowanie rozmaitych ulg i subwencyj, i tyle jest urzędów, w zakresie działalności których leży możliwość szafowania różnemi dobrodziejstwami, że jest już niemal niemożliwością zorjentowanie się w jakiej mierze podział dochodu społecznego zostaje zmieniony naskutek całego szeregu posunięć polityki gospodarczej.

Często analizując skuteczność rozmaitych zarządzeń, można wyniki ich scharakteryzować staropolskiem przysłowiem, które mówi, że „chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi".

Żywym przykładem dysproporcji, istniejącej często pomiędzy motywami zarządzenia a jego skutkiem jest sprawa premjowania wywozu gotowych ubrań. W ramach małej notatki niepodobna rozpatrywać celowości dumpingu w ogólności. Jako motyw jednak, udowadniający konieczność popierania eksportu tego artykułu, służy często argument, że w kosztach produkcji reprezentowany jest w znacznej mierze czynnik pracy rzemieślniczej.

Rzeczywiście pod wpływem pomyślnej konjunktury ożył cały szereg osad krawieckich w okręgu łódzkim.

Jednocześnie jednak ożyli i... „cwaniacy".

Ponieważ premja przyznawana była za jednostkę wagi wywożonych ubrań, więc sprytni eksporterzy wykorzystali to w ten sposób, że do ubrań najbardziej tandetnie posklecanych doczepiali „ołowiane guziki". To sklejone ubranie „made in Poland" idą w Anglji na makulaturę. Wysokość premji zaś zapewni rentowność tej „produkcji", pokrywając ze znaczną nadwyżką koszta materjałów i „wykwalifikowanej" robocizny.

Równocześnie idą w świat coraz to nowe memorjały o pożytku wywozu „produktów gotowych".

Chyba jednak i najzagorzalsi zwolennicy „uaktywniania" naszego bilansu handlowego dojdą z czasem do przekonania, że niewiele przytem jest z salda dodatniego tak silnie obciążonego — ołowiem!

w. d.

REDAKCJA NIE ZWRACA NADESŁANYCH RĘKOPISÓW.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 727-99. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Stołeczna", Wolska 16. Tel. 688-67.